

Dobrobyt

miesięcznik gospodarczy

No 3

M A R Z E C 1 9 3 3.

ROK 2.

T R E Ś Ć

Przedświt — *Kazimierz hr. Kwilecki* Kryzys —
Piotr Sowiński Jak należy ująć organizację samo-
obrony w walce z kryzysem w rolnictwie polskim —
Stan. Sienicki Jędrne myśli drobnego rolnika — Sprawy
pieniądza — *Emil Ehrlich* Rozważania kryzysowe —
E. Kaleński Uruchomienie eksportu polskiego do St. Zj.
Inż. Eugenjusz Kwiatkowski Prześwietlenie polskiej
rzeczywistości — Podziękowania

C z e i g o d n i A d r e s a c i, którzy nie reflektują na prenumeratę „DOBROBYTU“ zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić. W razie braku wiadomości pozwolimy sobie nadsyłać dalsze numery, ufając, że Uczciodzi Adresaci nie zechcą narazić nasze wydawnictwo na straty.

DOBROBYT

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY DLA WSZYSTKICH

No 3

MARZEC 1933.

ROK 2.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW UL. KAZIM. WIELKIEGO 95. TEL. 166-40. P.K.O. 411.160.

PRZEDŚWIT

Przyjmijcie prosimy ten artykuł jako zwiastuna dobrej nowiny, jako zapowiedź lepszego jutra.

Od czterech miesięcy zdrowie nasze gospodarze nie uległo zmianie, albo mówiąc dokładniej, — choroba „kryzysowa“ nie czyni postępów. — Jesteśmy jeszcze bardzo chorzy, ale temperatura nie zwyknie. — Oczywiście mówimy o Polsce, gdyż symptomy patologii gospodarczej n. p. w U. S. A., potęgują się z dnia na dzień.

Lubując się w obrazowości, przyrównuję organizmy gospodarcze poszczególnych państw do pacjentów, leżących w jednym szpitalu, lecz na różnych salach.

Polska leży na sali lżej chorych i może przejść zaniechano do oddziału rekonwalescentów, jeżeli będzie pilnie przestrzegać zaleceń lekarza, któremu na imię „prastare prawa bytu i dobrobytu“.

Niespodzianki nie są oczywiście wykluczone, bo i infekcja bakcyliami bolszewizmu możliwa mimo zabiegów dezynfekcyjnych, albo któryś z chorych na hitlerym sąsiadów, rzuci się na nas w malignie, nim francuska pielęgniarka zdoła takiego uspokoić.

W każdym razie byłaby to naprawdę niespodzianka, więc spodziewać się jej nie należy.

Wogóle w sali europejskiej, pielęgnowanej przez doświadczonych profesorów, nie jest tak źle jak na innych oddziałach.

Stany Zjednoczone, to dzieci nieodporne, wydzielone pomyślnymi warunkami wychowania w dobrobycie i tym grozi dalsza ciężka grypa ze wszystkimi jej pochodnymi.

W drugim skrzydle szpitala z oknami wychodzącymi na ocean spokojny panuje nagminna żółtaczką z objawami czerwonki, a preparaty miedziowe zakupywane na gwałt dla Japończyków, nic dobrego nie wróżą.

Wracając do spraw polskich, przypominam sobie słowa prof. Dr. Edwarda Lipińskiego dyrektora instytutu badania koniunktur gospodarczych w Warszawie, który także nie wyklucza niespodzianek i powiada, że człowiek uzdrowiony wychodząc ze szpitala może wpaść najniespodziewaniej w inne nieszczęście n. p. pod auto, więc trudno jest definitywnie przewidzieć koniec „kryzysu“ w Polsce.

Ja osobiście nie boję się dla Polski nieszczęśliwego wypadku spowodowanego nieostrością, jeżeli wystawimy wszędzie na drogach naszych gospodarczych sygnały ostrzegawcze i jeżeli lekceważących sobie życie nasze automobilistów¹ odpowiednio utemperujemy.

Ażeby usprawiedliwić tytuł tego artykułu, podkreślić muszę fakty zwiastujące „przedświt gospodarczy w Polsce“.

A zatem:

a) Nimb „hiperprodukcji“ zmarł na uwiad starczy. — Już dzisiaj wszyscy wiedzą, że *zapasów nie posiadamy*. — Składy i sklepy świecą pustkami, a to co konsument widzi, to tylko drobny ułamek tego, co być powinno.

¹ kartelowicze zagraniczni w Polsce.

Rzetelność — wyjechała ze świata,
Szczerość — spać poszła,
Prawda — dawno pogrzebaną,
Sprawiedliwość — nie może drogi znaleźć,
Sumienie — wisi na ścianie,
Kredyt — cierpi na pomieszanie zmysłów,
Zazdrość — góruje,
Cierpliwość — wszystko zwycięża :

Otóż i czasy dzisiejsze!

Dobrobyt wszystko wyleczy.

Hrabia Skorzewski (Popowiczki)

Najtragiczniej przedstawia się nasza sytuacja pszeniczna. — Jeżeli będziemy tak jedli, i to jedli, jak obecnie, to trzeba będzie do Polski w r. 1933

importować pszenicę lub mąkę pszenną za ca. 100 milionów złotych.

Nie wolno nam tego czynić pod żadnym warunkiem.

Musimy ograniczyć spożycie pszenicy od dzisiaj na korzyść żyta.

Nasze społeczeństwo w bezmyślności będzie jadło dalej bułki i chleb pszenny *jeżeli mu tego nie utrudnimy przez opodatkowanie* tego antydobrobytowego w tej sytuacji spożycia. — (Ciastka ze względu na cukier nie wchodzi w ten projekt).

Jeżeli Związki rolników nie zdołają dzisiaj spowodować tą konieczną asekurację, — to będzie dowód, że nie zasługują na miano reprezentantów rolnictwa Polski.

Brakło nam pszenicy — musimy jeść żyto. — Żydzi mówią: „Jak się nie ma co się kocha, to się kocha co się ma“. — Słusznie!

b) Przez cały czas „kryzysu“ nikt nie robił inwestycji nowych i remontów. Tak nie może trwać dalej, bo wszystkie urządzenia przemieniają się w rupeciarnie.

Przewidujemy zatem *wzmógłony popyt* spowodowany „głodem remontowym“.

c) Dzięki zwiększeniu zdolności emisyjnej Banku Polskiego przesiąkną do obrotu większe sumy pie-

niężne ułatwiające handel, a zatem i produkcję.

Żałować tylko należy, że lwia część tej emisji powędruje najprawdopodobniej do kieszeni obcych kapitalistów, którzy będą nam „fabrykować“ trudności walutowe.

d) Z pola walki o byt gospodarczy usunęły się przedsiębiorstwa sztuczne i niezdrowe. — Kto miał zbankrutować już „splajtował“. — Nieliczni maruderzy nie mogą już zatruć atmosfery gospodarczej.

Groźba „plajty“ rolnictwa polskiego w moim mniemaniu, nie wygląda tragicznie, gdyż nie sposób zlicytować *całe* rolnictwo polskie, tak jak nie sposób zamknąć wszystkich obywateli do aresztu. — Ten wyogólniony symptom jest ratunkiem dla polskiego rolnictwa, a sposoby tego ratunku podaje nam sam rozwój wypadków życia gospodarczego.

Reasumując powyższe prawdy, musi się zobaczyć „przedświt“ lepszego jutra, — lecz tak, jak chorego po chorobie nie można zostawić bez opieki, tak samo powinniśmy absolutnie dążyć wszystkimi siłami do zdrowia zupełnego, aby nie sprowadzić *recydywy*.

Stwórzmy wspólnie mądry program gospodarczy na najbliższą fazę życia gospodarczego Polski.

„Dobrobyt“ jest tym wspólnym organem Polaków, — który dzięki zupełnej niezależności, może na podstawie wzajemnej wymiany myśli społecznej, gospodarczej, polskiej, ten potrzebny nam program wyłonić i rozbudować. — Dajcie mu Waszą pomoc.

Tadeusz Ostrowski.

KAZIMIERZ HR. KWILECKI (Grodziec k. Konina),

K R Y Z Y S

„Myśli Pana Adama Kozłowieckiego“ wyrażone w Nr. 2 „Dobrobytu“ skłaniają mnie, do przesłania moich uwag o „Kryzysie“ napisane już w październiku. Dotychczas nie dałem ich do wiadomości w obawie, że proponowane „bony“ chociaż nie powinny, jednak mogłyby wpłynąć na obniżenie wartości złotego. Nazwanie ich np. „złotym pracy“ byłoby odpowiednie, jako papier skarbowy. Już dzisiaj zamiast „bonów“ płaci Monopol Spirytusowy często weksłami, jak również instytucje Państwowe, dostawcom, i t. p.

Magistrat miasta Warszawy wypuścił bony, ale tego rodzaju walory i na takich warunkach, nie mogą utrzymać się w pełnym kursie. Co innego, państwowe „złote pracy“ (zamiast bonów) przyjmowane, przez wszystkie urzędy al pari, i przez publiczność i kupców, nie mogą ulec wachaniom kursu, ani wpłynąć na dewaluację złotego, a nawet prędeż na podwyższenie jego wartości. Jedną mam obawę, że myśl moja może przeprowadzoną będzie, ale w każdym razie za późno.

Anomalją szkodliwą jest, że wartość nabywca złotego poszła w górę, ale nie równomiernie dla wszystkich artykułów, to przedewszystkiem powinno być usunięte, — Kryzys musi uzdrowić te nienormalne stosunki. Niskie ceny płodów rolniczych, muszą wpłynąć, na obniżenie wartości wszystkiego, a gdy to osiągnięte będzie, zaczną się lepsze czasy, dla tych, którzy przetrzymają to przejście, ale wtedy zmniejszyć też muszą wierzyciele swe należności,

w stosunku do spadku wartości majątku, i wzrostu wartości złotego, a procenta w stosunku do dochodów.

Głównie tańszą musi być robocizna i wszelkie socjalne świadczenia, bo to podraża wszelką twórczość, czy to surowców, czy ich przerobów. Jak byłaby bogatą Polska, gdyby były tańsze koszty produkcji, wtedy konkurowałaby swoją produkcją z innymi państwami. Nie przez filantropię albo przez inne humanitarne względy zostały zaprowadzone te dobrodziejstwa, a tylko przez wpływy, aby podrożyć produkcję. Zapomnieć nie mogę, słów mego Kreischefa, podczas niemieckiej okupacji; pewnego razu, gdy była mowa o Belgji, powiedział „zaprowadziliśmy w Belgji wszystkie możliwe asekuracje itp. już tak tanio produkować nie będą mogli i z nami konkurować“ to zrobili w kraju nieprzyjacielskim, a my robimy to u siebie, z tą różnicą tylko, że u nas są stawki znacznie wyższe. To jest naszą klęską, a drugą klęską jest podatek obrotowy, pobierany kilkakrotnie, a który podraża każdy towar i zabija uczciwy handel. Charakteryczną dał odpowiedź pewien urzędnik, gdy mu proponowano, żeby cukrownie opłacały od cukru ten podatek, a potraçały przy sprzedaży, „a cobyśmy zrobili z całą rzeszą urzędników, którzy pilnują u detalistów, aby był zapłacony podatek obrotowy“. Trzecią klęską są procenta, tego nikt wytrzymać nie może, a do tego % % za zwłokę w podatkach; fałszywie unormowany podatek gruntowy, progresja za wysoki podatek spadkowy i do-

chodowy, którego skala zabija chęć podwyższenia dochodu, gdy 25% oddać trzeba. Nie mówię już o podatku majątkowym, który wyciągnął wszystkie soki, a przez to tak trudno teraz przetrzymać chwilowy kryzys.

Stanieć musi wszystko, węgiel, żelazo, cukier, wódka, koleje, poczta, telefony, telegrafy, papierosy, zapalki i t. p. nie o mały % ale o duży i wszystko razem, a nie co parę miesięcy o troszkę, bo wtedy nie daje efektu np. obniżka ceny cukru o 20 groszy na kilo cukru nie powiększy konsumpcji, tylko obniżyła cenę buraka, a gdyby i skarb obniżył akcyzę odpowiednio, to znacznie tańszy cukier spowodowałby powiększenie konsumpcji a Skarb uzyskałby przez to zwrot obniżonej akcyzy.

Nie każdy fiskus w kraju rolniczym wytrzyma takie błędy, jak podniesienie ceny wódki i opłat pocztowych w monecie, kiedy spadają ceny płodów rolniczych. Dzisiaj każdy się ogranicza, widzę to po sobie, ile razy jadę osobowym pociągiem zamiast spieszonym, o ile używam mniej telefonów od ostatniej podwyżki, więcej piszę kart niż listów i t. p.

W kraju rolniczym dbać trzeba przedewszystkiem o tę dojrną krowę. Gdy 70% ludności będzie w dobrobycie to cały kraj kwitnąć będzie. Stare Niemieckie przysłowie mówi, „hat der Bauer hat das Land“ (ma właścianin czyli rolnik, ma cały kraj). Rozumiem, że nie można dawać dużych ulg, ale można dawać dużo małych, ale równocześnie i nie za późno, wtedy efekt wielki. Nie można nazwać ulgą obniżenie ceny buraka, przy już zmniejszonej przymusowo plantacji, i zmniejszenie ponownie tak znaczne kontyngentów w gorzelnianach.

Z pewnością możnaby obniżyć w wszystkich ubezpieczeniach socjalnych stawki, a w kasach chorych, oprócz tego zaprowadzić minimalną opłatę za poradę, zmniejszyłoby to niepotrzebną frekwencję nie chorych, coby wyszło na korzyść chorym i instytucji.

Oszczędzić też możnaby w tych czasach, dużo w szkolnictwie na wsiach, o ile w każdej wsi powinna być szkoła dla nauki religji, czytania, pisania, rachowania, to niepotrzebne są kilkooddziałowe szkoły z kierownikiem, nauczycielem śpiewu i gimnastyki i niepotrzebnych przedmiotów, sztuczne tworzenie inteligencji na wsi jest zgubne, stwarzanie zadowolonych, niechęć do pracy na wsi, powoduje ucieczkę do miast, powiększa bezrobotnych a i przestępców. Pewien Francuz powiedział w miarę budowy szkół, trzeba budować więzienia. Zdolne jednostki na wsi zawsze się wybijają.

Dużo pisze się o kilkudziesięciu powodach Kryzysu, a za mało o sposobach usunięcia tego stanu. Najgłówniejszym powodem Kryzysu, nie jest nad-

produkcja, ale poprostu brak konsumpcji ogólnie biorąc, wszystkich produktów i wyrobów i td. a powodem braku zapotrzebowania, jest brak gotówki, spowodowany u wszystkich, brakiem zarobków z jednej strony, a z drugiej niemożnością spieniężenia, wszystkich rzeczy, jakiego nie były.

Widząc zatem, że głównym powodem Kryzysu jest brak konsumpcji i gotówki, trzeba właśnie temu zapobiec, t. j. dać jak najwięcej pracy i zarobków, bezroboczym i roboczym, a gdy wszyscy będą mieli robotę i zarobek, to powiększy się konsumpcja, nie tylko produktów do jedzenia, ale wszystkich potrzebnych, a nawet niepotrzebnych rzeczy. Przez to zyska nie tylko rolnictwo, ale cały przemysł, kupiectwo, a przez to Skarb, przez wpływ wszelkiego rodzaju podatków, z akcyz i monopolii, a tą drogą wydane pieniądze przez Skarb na roboty i na do tego potrzebne rzeczy, prędko wrócą się z powrotem.

Ponieważ jest za mało gotówki, powinien Skarb wypuścić tymczasem bony*), które wszyscy obowiązani są przyjmować za wszystko w pełnej wartości, tak jak je przyjmować będzie Skarb; w ten sposób będzie ich wartość zawsze pełnowartościowa, a złoty w swej wartości obniżyć się nie powinien, szczególnie, przy w danym razie interwencji Skarbu, i różnych rozporządzeniach. Bony te umożliwiłyby, nim Polska otrzyma wielką pożyczkę, przygotowanie wielkich robót, któreby można wprowadzić od razu w życie.

Jak wyżej powiedziałem, chodzi tu o powiększenie konsumpcji i siły nabywczej, a przekonany jestem, że w dwa lata odżyłoby cały kraj, oszczędziłoby się miliony na bezrobotnych, na interwencję zbożową, mielibyśmy szosy, koleje nowe, kanały, mosty, fabryki pracowałyby pełną parą, rolnictwo produkowałoby bez straty, płaciłoby podatki i procenta, a hipoteką tych bonów byłaby dokonana produkcyjna praca. Gdy to osiągnięte będzie, nie trzeba na razie zapominać o oszczędności i o przeżytych niedawno ciężkich czasach, aby nie powtórzyły się.

Staraniem Rządu być powinno, żeby nie w niedziele, ale codzień rolnik mógł zjeść kurę, i żeby było jak najwięcej zamożnych, a nie jak to jeden z finansistów twierdził, że dobrobyt będzie w kraju, gdy zamożnych nie będzie, takie zapatrywania mszczą się w skutkach.

Pozwalam sobie tę parę słów skreślić nie jako receptę na przeżywaną chorobę, ale żeby zachęcić drugich do szukania środków jaknajlepszych; na tak ciężką chorobę, muszą być zastosowane mocne lekarstwa, a nieraz trzeba zaryzykować nadzwyczajne, i prędko zastosować.

*) Złote pracy.

Aby nie odbierać cechy aktualności artykułom nadesłanym na konkurs „Dobrobytu”, tembardziej że z 72 prac, kilka z nich zasłużyło bezsprzecznie na pochwalne uznanie, przeto zamieszczamy te ostatnie, przed nagrodzonym artykułem JWP. inż. Juljusza Błotnickiego, przesuniętym do następnego zeszytu.

PIOTR SOWIŃSKI (Przewody).

Jak należy ująć organizację samoobrony w walce z kryzysem w rolnictwie polskim.

(Artykuł konkursowy).

Rozwiązanie powyższego zagadnienia nękającego cały świat, od lat kilku nie łatwe i proste jest do rozwiązania. Jeżeli jednak to zagadnienie ograniczymy do rolnictwa w Polsce, nie będzie ono również łatwym, jednak przy dobrej woli państwa, i wielkim wysiłku społeczeństwa rolnego, będzie do rozwiązania możliwym. Ba, nie tylko możliwym, ale przecież rozwiązaniem być musi. Niemożna i nie wolno sobie inaczej tego wyobrażać, gdyż Polska istnieje nie mogła, a z myślą tą, niema i niepowinno być nikogo w Polsce, kto by się mógł pogodzić.

Opierając się na długoletnim doświadczeniu, pragnę na temat ten, poświęcić garść swoich uwag. Nie kuszę się o rozwiązanie tego wielkiego zagadnienia, na które największe powagi świata lekarstwa znaleźć nie mogą, gdyż nie zajmując się pracami literackimi, łatwiejby mi to było pokazać poszczególnemu rolnikowi, jak się to robi, aby kryzys zwalczyć, jak to z powodzeniem czynię od dawna u siebie, aniżeli to ująć piórem. W organizowaniu obrony w tej walce, muszą wziąć czynny i energiczny udział dwa czynniki: Rząd czyli państwo, i społeczeństwo rolnicze. Gdyby nie krótkowzroczna polityka rządu stosowana przez szereg lat względem społeczeństwa rolnego w Polsce, kryzys światowy, najmniejby się dał odczuć rolnictwu polskiemu, i rolnik polski, kryzys ten przetrwałby, bez uciekania się do pomocy rządu. Dziś, sprawy już zaszły za daleko, i bez pomocy rządu rolnictwo polskie dźwignęłoby się nie mogło. Panująca u czynników rządzących, od samego zarania Państwa, niechęć do wielkiej własności, przy stosowaniu podatków progresywnych, rujnujących większe warsztaty rolne, oraz w zasadzie słusznych, a w praktyce życiowej i wykonaniu błędnym podatku dochodowym, podcinały z roku na rok, egzystencję większej własności i doprowadziły do jej zadłużenia. W związku z powyższem, uprzywilejowana w podatkach drobna własność, w czasie pomyślnych konjunktur na płody rolne, rozpętała żądze nabywania ziemi na spłaty, śrubując ceny wysokie, a nawet za wysokie, bo w wielu wypadkach nie stojące w żadnej proporcji do możliwości osiągnięcia choćby 4% od włożonego w ziemię kapitału, zepchnęła siebie do ruiny, stając się nie wypłacalną.

Sytuacja wytworzona obecnie przez katastrofalny spadek cen na płody rolne, i nadmierne obciążanie wysokimi % i podatkami, stała się rujnującą jednych i drugich; jedni i drudzy stali się bankrutami niewypłacalnymi i znaleźli się nad przepaścią w trwodze o jutro i dach nad głową. A wiadomo, że nastroj psychiczny wytworzony paniką, nie sprzyja czynom twórczym, a raczej wpędza w apatię i zniechęcenie.

Ten nastrój zapanował dziś nad milionami rzesz rolniczych, i udzielił się całemu społeczeństwu, które pośrednio skutki kryzysu w rolnictwie odczuwa nie mniej dotkliwie.

Jak wspominałem na wstępie, walkę z kryzysem w rolnictwie musi podjąć rząd, i społeczeństwo rolnicze.

Ze strony rządu, należałoby oczekiwać następujących zmian ustawowych:

1. Znieść progresję podatków gruntowych.
2. Podatek dochodowy z rolnictwa oprzeć na rencie z ziemi osiągalnej przez właścicieli wydzierżawianych folwarków, aby rolnicy z większymi zdolnościami i wrodzoną energią, nie obawiali się wykazać swoich dochodów z obawy podzielenia się tym dochodem, z Urzędem Skarbowym. Da to możliwość, jednostkom czynnym i energicznym, z wrodzonym wyczuciem starych punktów w gospodarstwach swoich, i swoich sąsiadów, do całkowitego poświęcenia się gospodarstwu, bez obawy o zamach na jego indywidualne zdolności, co się równa socjalizacji prywatnej inicjatywy zdolnych jednostek.
3. Wprowadzić ochronę celną do możliwych granic na wszystkie produkty, które u siebie wyprodukować rolnictwo może, a również i na te, które pośrednio wpływają na zmniejszenie się konsumpcji u nas wyprodukowanych produktów rolnych.

4. Premjować wywóz, tylko przerobionych do najwyższych granic, produktów rolnych jak: bekony, przerabiane w naszych bekoniarniach, drób bity i żywy, jaja, masło, sery, wyroby drzewne, wszelkie nasiona, oraz konie, trzodę żywą, bydło rzeźne i t. p. Da to możliwość zatrudnienia większej ilości bezrobotnych, których jest w polsce miliony, gdyż przy dzisiejszym stanie kultury rolnej, i drobnych rolników do bezrobotnych zaliczyć trzeba. Jeżeli dziś,

„DOBROBYT“ jest lancetem, który śmiało rozcina wrzód gospodarczej indolencji i ukazuje jasno możliwość rolnictwa i przemysłu w Polsce.

Wojciech Skibiński (Józefów).

wszystkie produkty rolne są w granicach nieopłacalności w rolnictwie, to przy cenie 7 zł. za q. otrąb i 1 do 2 zł. q. ziemniaków, hodowla trzody, drobiu na mięso i jaja jeszcze się opłaca. Miejmy odwagę powiedzieć, że w ogromnej mierze wiele poczynań rządowych, świadomie czy nie świadomie — przyczyniło się do pogłębienia kryzysu w rolnictwie. Gdy w czasie załamania się cen na zboże państwowe Zakłady zbożowe poniosły straty na magazynowaniu zboża, powstał projekt udzielania pożyczek pod zastaw zboża rolnikom, za pomocą P. B. Rol. Rolnicy w przewidywaniu poprawy cen w okresie zimowym i wiosennym, zaczęli masowo korzystać z tych dobrodziejstw zastawowych. Tymczasem, po kilku miesiącach przychodził termin spłaty, a zboże spadało w cenie coraz niżej i niżej. Piszący te słowa, w roku 1929 korzystał z tego kredytu do wysokości 50.000 zł. Gdy po pół roku przyszło kredyt spłacać żyto z 20 zł. podsiewach spadło na wiosnę roku następnego do 14 zł., to samo owies i jęczmień. A od zastawu $\frac{1}{2}\%$ wraz z kosztami przeniósł 14% w stosunku rocznym. Manipulacja ta przyniosła mi strat z górą 20.000 zł. Pieniądze te trzeba było pożyczać od lichwiarza na 3% miesięcznie, aby się móc wywiązać z zastawu, bo pociągałoby to za sobą przykre i kosztowne następstwa. A w podobnej sytuacji znaleźli się prawie wszyscy rolnicy. Jeżeli jeszcze obecnie odczuwam zgrzyty kryzysu, to zawdzięczam to zastawowi P. B. Rol. w 1929 r. To samo spotkało tych którzy korzystali z kredytów hodowlanych, a byli to przeważnie drobni rolnicy. I tu dopiero zapoczątkowała się klęska w rolnictwie. Niezrozumiałym się staje, dlaczego w czasie pomyślnego kształtowania się cen i konjunktur w rolnictwie państwo zajmowało rolę protektora, przez subwestjonowanie instytucji rolniczych, instruktorów, wyznaczanie nagród w dziedzinie hodowli, na pokazach rolniczych, a nawet nagród za wzorowe prowadzenie gospodarstw. Dziś w czasie załamania się tych konjunktur, kiedy rolnictwo potrzebuje wyjątkowej opieki, państwo przestało się tą gałęzią prawie zupełnie interesować nie dbając o utrzymanie rolnictwa choćby na poziomie takiej kultury, do jakiej już rolnictwo w Polsce doszło. A przecież wiadomo, że jacy obywatele, takie państwo. Gdyby nasze gospodarstwa rolne stały choć w przybliżeniu kulturą rolną i hodowlaną do gospodarstw n. p. Czech, Belgii czy Danii, jakże inaczej ten kryzys byśmy odczuwali.

Takie państwo jak Danja, 6-ciokrotnie mniejsze od Polski produkuje na eksport trzy razy więcej trzody niż Polska. W tym stosunku też stoi cała kultura i inna produkcja.

Przez tę parę lat kryzysu rolnictwo w Polsce, pozostawione samo sobie, nękane różnymi podatkami nad siły, nietylko się nie podniosło w kulturze, a znacznie się cofnęło, i to pogłębia w znacznej mierze kryzys.

Powyżej pobieżnie wykazałem w jaki sposób powinno państwo współdziałać z rolnictwem, aby zwalczać kryzys, i zachować go przed ruiną. Teraz chciałbym wskazać sposób walki, co sami rolnicy powinni czynić, aby się utrzymać przy swych warsztatach pracy.

Przedewszystkiem należy się fachowo zorganizować. W tym celu należy wprowadzić w całym państwie Izby rolnicze, lub powołać do życia zamarłe T-wa Rolnicze. Tam na zebraniach, opracować plan gospodarczy przynajmniej dla większej i średniej własności, który musi ulec radykalnej zmianie obecnej gospodarki rolnej.

Produkcja zbóż kłosowych, musi być ograniczona do granic przewidywanych potrzeb dla zaspokojenia rynku wewnętrznego Państwa. Na miejsce zbóż kłosowych muszą być planowo wprowadzone inne rośliny (o których w niniejszym artykule mówić jest trudno). Należy powiększyć przestrzeń pastwnych i okopowych w celu zwiększenia pogłowia trzody, drobiu, oraz intensywnego i tańszego żywienia inwentarza dochodowego (właściwiej dziś deficytowego zwanym), oraz pociągowego, których koszty żywienia muszą być doprowadzone do najniższych możliwych granic, przy jednoczesnym podniesieniu wyższości gatunkowej (trzody) w celu możliwości konkurencji z producentami innych państw. Należy potworzyć związki producentów w poszczególnych gałęziach różnorodnej produkcji rolnej, w celu korzystania złota tych produktów, na rynkach zagranicznych.

Mając pod dostatkiem rąk roboczych tańszych, aniżeli inne państwa, możemy produkować rośliny wymagające większej ilości rąk roboczych, na które łatwiej zbyć na rynkach zagranicznych znaleźć niż na zboże. Należy wyszukać gospodarstwa, które w czasie najgorszych konjunktur gospodarczych gospodarowały bez strat lub dawały niewielkie zyski, i kierowników tych gospodarstw postarać się wykorzystać jako instruktorów do przeorganizowania obecnych gospodarstw według ustalonych programów w Izbach czy T-wach Rolniczych.

Oto co w tych krótkich zarysach można wskazać, co do organizacyjnego ujęcia samoobrony w walce z kryzysem w rolnictwie.

Teraz tę walkę chcę przenieść na poszczególne jednostki jako ogniwa indywidualne, dotknięte ogólną chorobą, i spojrzeć na kryzys pod własnym kątem widzenia, obserwując z własnego podwórka jak dane jednostki na chorobę tę reagują, i czy skutecznie z nią walczą. Wielki myśliciel polski Bolesław Prus (Głowacki) pisał kiedyś w jednym z feljetonów swoich, że „powodzenie w życiu człowieka zależy od rozumnego myślenia i od silnej woli wykonania rozumnie obmyślanych planów“. A niestety przyznać trzeba, że większość naszych rolników choruje na ten brak silnej woli, co jest jednym z wielkich źródeł naszych niepowodzeń. Żadna dziedzina wytwór-

Dopóki nierozegraną zostanie walka o „skomasowanie ludzkości, między rasą białą, a rasą żółtą, doputy życie gospodarcze świata musi być obciążone kosztami zbrojeń.

czości w przemyśle nie jest traktowana tak lekko-myślnie i po dyletancku, jak wiele naszych gospodarstw przez ich kierowników. Rolnictwo, to gałęź tak wielostronna, wymagająca takiego życia i współżycia z poszczególnymi działami, wymaga tyle sprytu i intuicji od swego kierownika, że żeby osiągnąć w nim powodzenie, trzeba go pokochać całą duszą oddać się temu zawodowi, i umiłować go. Samoobrona przed kryzysem powinna się wytworzyć w każdej jednostce stojącej na czele warsztatu rolnego, musi ją zrodzić przyrodzony, samozachowawczy instynkt u zdrowomyślących jednostek, musi powstać zdrowy krytycyzm we wszystkich poczynaniach i planach nad umiejętnym zorganizowaniem obecnie zdezorganizowanych większości naszych gospodarstw rolnych wyraz „Samoobrona“ wskazuje jasno sens, sam się broń. Jeżeli jednostki ludzi się będą, jak to wielu dziś czyni, że gdzieś tam ktoś myśli za nich, że ktoś tam przed kryzysem bronił ich będzie, zawiodą się, zginą, przepadną. Moloch kryzysu zmiecie ich z powierzchni. „Samoobrona“ to sam się broń! Zbudź drzemiące siły w sobie, otrząśnij się z apatii, wykrześ z siebie energję czynu, zdobądź się na wolę przeorganizowania swego warsztatu martwego, bezczynnego na warsztat czynny twórczy. Niech wszystkie czynniki, jakie ci przyroda do dyspozycji dała, a które w 90% naszych gospodarstw pozostają w martwocie zaniedbane, lub nie racjonalnie użyte powodują straty, wezmą udział w pracy twórczej. Trzeba ich siłą ducha zmusić, aby pracowali na twoją korzyść. A tych czynników niewyzyskanych tak wiele w naszych gospodarstwach rolnych! Wejdźmy tylko na chwilę do przeciętnego naszego gospodarstwa rolnego, dużego czy małego w każdej porze roku dnia i godziny, i spójrzmy krytycznym okiem na wykonujące się tam prace, no i na samą organizację gospodarstwa rolnego, to w 90% gospodarstw i to właśnie tych najciężej dotkniętych chorobą kryzysu, a znajdziemy tam tyle karygodnych błędów, że doprawdy cuda musiałyby się dziać, żeby przy takim systemie i w takich warunkach gospodarowania w obecnych czasach, gospodarstwo takie nie przyniosło deficytu.

Dziś rolnictwo w Polsce można podzielić na trzy kategorie: pierwsza to ci, co pomimo kryzysu, mając nie obdłużone i na wysokim poziomie, a niezbyt intensywnie i kosztownie gospodarstwa swoje prowadzone, dzielnie się przed kryzysem bronią (tych jest jednak b. niewiele). Druga najliczniejsza, to ci, których losy ważą się to na jedną, to na drugą stronę, i wielu z tych przy pomocy taniego długoterminowego kredytu przy ożywieniu systemu gospodarczego, więcej przystosowanego do obecnych warunków kryzysowych, mogłyby się jeszcze podźwignąć,

a może w przyszłości i rozwinąć. Trzecia grupa, to ci już, którzy tylko dzięki długotrwałemu kryzysowi mogą, lecz ratunku już dla nich żadnego niema. Jest faktem niezaprzeczalnym, że sytuacja rolnictwa w Polsce jest bardzo ciężka, że świadczenia państwowe, społeczne i socjalne w Polsce w obecnych warunkach są za wysokie i zmienione być muszą do obecnych warunków i cen płodów w rolnictwie. Ale cofnijmy się myślą wstecz o 25—30 lat, czy wtedy w Polsce dla rolnictwa warunki były pomyślniejsze? Czy nie osiągalibyśmy cen po 3 rb. za korzec żyta, a 4 rb. za korzec pszenicy i w tym stosunku za wszystkie inne płody rolne? A przecież i w tym czasie jedni bankrutowali, a inni dorabiali się. Znałem w tym czasie rolnika, który rozpoczynał karierę życiową ze skromnym b. kapitałem brzęczącej monety, i jako młody jeszcze z mniejszym kapitałem doświadczenia życiowego. Wydzierżawił dość duży folwark, zapuszczony, zdewastowany, z wadliwą ziemią, w złych warunkach komunikacyjnych, daleko od miasta i płacił dzierżawę po 5 rubli 25 kop. zmorgi, plus wszystkie podatki. Sąsiedzi przepowiadali mu, że po kilku latach pojedzie z torbami. Okazało się, że po kilku latach, nie tylko nie poszedł z torbami, ale pospłacał długi, odbudował — choć nie swój — folwark i powiększył swój warsztat pracy wydzierżawiając dwa folwarki w sąsiedztwie. Piszącemu te słowa zdarzyło się, że ktoś z sąsiadów brnąc rok po roku w długie zagrzebywany swym własnym niedołęstwem, prosi o radę co zrobić, żeby poprawić sytuację w gospodarstwie. Szczerze przejęty położeniem bliźniego, wnioskując w przyczyny niepowodzeń udziela się pewnych niezawodnych rad, co usunąć, co wprowadzić i t. d. Po roku, po dwóch sytuacja pomimo udzielonych rad i wskazówek nie poprawia się, a jeszcze się pogarsza, ale mój Boże, żeby choć jedna z podanych rad była w czyn wprowadzona!

A potem, gdy takie jednostki staną się parjansami życiowymi, to świat i one będą mówić, że są ofiarami kryzysu i nadmiernych podatków. Prawda jest, że sytuacja w rolnictwie jest ciężka, nie to za słaby wyraz, jest tragiczna, na co dla kilku województw południowej Polski nawiedzona klęską rdzy, ziożyły się specjalnie ciężkie warunki, lecz przecież przetrwać ją musimy. Natychmiastowa pomoc rządu w postaci niskoprocentowych długoterminowych kredytów sytuację złagodzić może i przywrócić zaufanie rolników we własne siły, co nada normalny bieg życiu w całym państwie.

Na zakończenie przytoczę raz jeszcze myśli Bolesława Prusa, że: „powodzenie w życiu człowieka (a szczególnie rolnika) zależy od rozumnego myślenia i od silnej woli, wprowadzenia tych myśli w czyn“.

Odnosi się wrażenie, że gospodarstwo australijskie wydostało się ze szponów „kryzysu“. — Podkreślamy psychiczną wartość tego faktu, jako dowód, że naprawa stosunków gospodarczych może się odbyć bez przewrotów.

STANISŁAW SIENICKI (Małkinia).

Jędrne myśli drobnego rolnika.

(Artykuł konkursowy).

Możliwą jest rzeczą, że jako szary szeregowiec z frontu pracy i myśli rolniczej, nie wytrzymam współzawodnictwa z ludźmi nauki, — skreśliłem jednak tych kilka uwag, kierując się względem, że w dyskusji na powyższy temat, wśród głosów ze strony znawców życia gospodarczego, opartych na znajomości nauk ekonomicznych, nie powinno braknąć głosu z dołu, głosu drobnego rolnika, opartego na codziennej obserwacji życia rolniczego i na własnym doświadczeniu.

Różne są w społeczeństwie poglądy na istotę kryzysu gospodarczego i na przyczyny go powodujące, różne się też obmyśla i przepisuje przeciwko niemu zabiegi i recepty.

Za przyczyny powodujące kryzys uważa się kryzys wszechświatowy, wyzysk rolnictwa ze strony skartelizowanego przemysłu, nieuwzględniającą dostatecznie interesów rolnictwa politykę gospodarczą, nadprodukcję i niskie ceny płodów rolnych, oraz brak organizacji ich zbytu. Sposoby walki z kryzysem, zalecane przez uczonych znawców i amatorów — znachorów — życia gospodarczego, zależne są zwykle od kierunku myśli politycznej i materialnych interesów projektodawców. Interesy rolnictwa, a zwłaszcza rolnictwa drobnego nie są należycie uwzględniane.

Aby zorganizować skuteczną samobronę przeciw kryzysowi, aby go wreszcie zwalczyć i opanować, trzeba kryzys i przyczyny go powodujące dokładnie zbadać i poznać. A znać kryzys w jego przyczynach i skutkach, najlepiej może ten, kto w codziennym życiu ma z nim stale do czynienia. Opieranie się na materiały cyfr i zestawień statystycznych, może dać poglądy zupełnie mylne.

Twierdzenie, że kryzys gospodarczy u nas jest skutkiem kryzysu gospodarczego ogólnoswiatowego, — nie jest w zupełności słuszne. Przy wrodzonej nam pracowitości i oszczędności, a skromnych wymaganiach życiowych, przy wielkich zasobach i bogactwach naturalnych, a słabo rozwiniętym przemyśle, — możemy i powinniśmy oderwać się od wszechświatowego przesilenia gospodarczego, a nasz „polski kryzys“ powinien być tylko słabym odbiciem tego co się dzieje w uprzemysłowionych krajach Zachodu.

Niechby tylko nasz chłop — rolnik miał możliwość nabycia tego wszystkiego, co mu przy „minimum“ egzystencji kulturalnego człowieka — jest potrzebne, a napewno nasz rodzimy przemysł, nie podołałby zamówieniom i nie mielibyśmy tej dotkliwej klęski

bezrobocia i nędzy ludności miejskiej. A nawet ta ludność miejska uzyskawszy możność zarobku, stałaby się z kolei rzeczą konsumentem płodów rolniczych. Na przeszkodzie więc w ożywieniu życia gospodarczego w Polsce, stoi niespotykana nigdzie rozpiętość cen produktów rolniczych w stosunku do wytworów przemysłu. I to jest przyczyną stwarzającą u nas kryzys i nędzę szerokich rzesz ludności. Kartelizacja przemysłu, — to rozbój na drodze życia publicznego i rolnictwo musi wołać jednym wielkim głosem, aż do skutku, do zmiany tych nieznośnych stosunków.

Niesłusznem też jest twierdzenie, o wielkiej jakoby nadprodukcji w rolnictwie, — a poczynania w kierunku usunięcia tej nadprodukcji drogą wywiezienia jej zagranicę przy pomocy premii wywozowych, oraz próby podniesienia cen zboża przy pomocy zakupów interwencyjnych — stosowane przez Władze rządowe, — są to zabiegi bezużyteczne a w skutkach — zawodne.

Niskie ceny produktów rolniczych nie są przyczyną kryzysu, a ich sztuczne podniesienie nie może wpłynąć na poprawę sytuacji. Dla mas rolniczych może być obojętnem czy metr żyta ma kosztować 10 zł. czy 50 zł. — obchodzić je może tylko siła nabywczą — tego metra żyta, a dla szerokich rzesz urzędniczych i utrzymujących się z pracy zarobkowej kwestja „taniego chleba“ — jest kwestją bytu. Nasze produkty rolnicze utrzymane na niskim poziomie cen mogą być wprowadzone na rynki zagraniczne i wytrzymać tam konkurencję innych krajów eksportujących takowe.

Niezbýt to dawne czasy, gdy szerzono pó miastach złośliwe plotki o wypchanych pieniędzmi pierzynach i poduszkach chłopskich. Dziś głosi się o wielkiej i powszechnej nadprodukcji, a dawać temu wiarę mogą tylko ludzie, którzy wsi i jej życia nie znają, uważają wieś za krainę wszelkiej obfitości, gdzie tuczne wieprzki wyrastają w przeciągu jednej nocy — jak przysłowiowe grzyby po deszczu, gdzie zboże zgarnia się wprost na polu, a mleko płynie strumieniami.

Tak jednak nie jest. Nadprodukcję na wsi powoduje konieczność wyzbycia się nieraz ostatniej miarki zboża, konieczność zmuszająca rolnika do wiecznego postu, a nieraz wprost do przymierania głodem. Mięso jada — nasz rolnik — tylko od wielkiego święta, jaja — chyba tylko święcone, a nawet czarny razowiec bywa czasem rzadkością w chacie wiejskiej.



Otrzymaliśmy z wielu stron Polski życzenia, aby powstała „Codzienna Gazeta Rolnicza”. Urzeczywistnienie tego projektu zależy od wytrwałego popierania „Dobrobytu” i ofiarności rolników.

Wszystko idzie na sprzedaż, powodując nadmierną podaż przy powszechnym braku gotówki.

A jakież są tego skutki? Toć wyglądamy jak zamorzone koty, wystarczy przypatrzeć się naszej ludności wiejskiej na jarmarku, czy przed kościołem. Karłowaciejemy nie tylko fizycznie, ale i umysłowo, a wśród naszej wiejskiej młodzieży jest coraz większy procent niezdolnych do służby wojskowej. A jednak zdobywanie siły fizycznej i tężyzny umysłowej jest dla naszego społeczeństwa nakazem konieczności państwowej, przy tak „kochających nas ze wszystkich stron sąsiadach, którzy czekają tylko na sposobność, by wyciągnąć swe drapieżne łapy po nasze dziedzictwo.

Najpewniejszym i najlepszym rynkiem zbytu dla Polski przy jej 32 milionach ludności, powinien być rynek wewnętrzny. Gdybyśmy zaczęli odżywiać się tak jak odżywiają się Niemcy lub Anglicy (pomimo panującego u nich kryzysu), to całą historję o nadprodukcji moglibyśmy włożyć między bajki. Zwiększenie własnego spożycia spowodowałoby wyżkę cen płodów rolniczych, a lepiej się odżywiając moglibyśmy też sprawniej myśleć. Jest to więc pewny i niezawodny środek w walce z kryzysem, trzeba go tylko szeroko propagować i powszechnie stosować.

Nawiasem mówiąc, — w całokształcie naszego życia gospodarczego są przeróżne braki i czynione są nieraz takie posunięcia, które znakomicie przyczyniają się do pogłębienia kryzysu, jako to: drogi i niedogodny kredyt, przywóz z zagranicy zbóż i innych produktów rolniczych, niedostateczne poczynania w kierunku zastąpienia zagranicznego surowca — rodzimym lnem i wełną, i cały szereg innych. Dzieje się tak dlatego, że nasza polityka gospodarcza kształtuje się w myśl życzeń i potrzeb sfer nierolniczych, z krzywdą olbrzymiej większości rolniczej.

Ale takie sposoby walki z kryzysem jak: obniżka cen kartelowych, pewne posunięcia w polityce gospodarczo-kredytowej Rządu, a nawet zwiększenie własnego spożycia, nie leżą w granicach własnych możliwości sfer rolniczych i nie mogą być ściśle stosowane jako środki obrony. Niektóre sprawy nie dadzą się załatwić jednym pociągnięciem pióra. Trzeba zmienić i dostosować do życia cały szereg ustaw. Miejmy jednak nadzieję, że Rząd obecny w swej trosce o przyszłość Państwa i dobrobyt jego wszystkich obywateli sprawy te pomyślnie załatwi. Pozostała część społeczeństwa musi to wreszcie zrozumieć, że w państwie najbardziej chyba rolniczem w Europie — jakim jest Polska, — interes rolnictwa powinien się stać osią polityki gospodarczej i państwowej.

Obowiązkiem nas — rolników, bez względu na stan posiadania i wykształcenie, jest jednak niezaspokajanie własnych spraw i ich dopilnowanie. Niech powstanie Związek Zawodowy Rolników całej Polski, wykluczający w swej pracy małostkowe tarcia i ambicje osobiste i klasowe, i niech ma na swe usługi prasę, — nie tylko miesięczniki i tygodniki, ale i dzien-

niki, — mające za cel obronę spraw rolniczych i propagandę zamierzeń i haseł, a głos nasz napewno będzie zrozumiany i słusznym naszym żądaniom stanie się zadość. To jest zasadniczy i najpilniejszy warunek organizacji samoobrony rolnictwa, i od jego rychłego urzeczywistnienia zależy powodzenie całej akcji.

Jednak celem niniejszego artykułu jest wskazanie rolnikom, przedewszystkiem tych sposobów samoobrony, które znajdując się w zakresie ich własnych możliwości, a zastosowane czy to w organizacji, czy też w poszczególnych gospodarstwach umożliwiłyby przetrwanie kryzysu, a nawet jego opanowanie. Że walka z kryzysem drogą samoobrony rolnictwa, jest rzeczą w zupełności możliwą, tego dowodem są fakty, że zarówno poszczególne, — obrotne i przedsiębiorcze — jednostki, jak i sprawnie działające organizacje rolnicze — z walki z kryzysem wychodzą obronną ręką.

Przedewszystkiem trzeba nie tracić wiary w własne siły, nadziei w lepszą przyszłość i umiłowania swego zawodu. Nasz chrześcijański sposób myślenia nakazuje nam wierzyć, że po śmierci nastąpi zmartwychwstanie, a zjawiska w przyrodzie, na które codziennie patrzymy to nam jakby stwierdzają: po każdej burzy błyska jasny promień słońca, po każdej zimie lato przychodzi, a po każdej nocy choćby najciemniejszej dzień nastaje, a więc miejmy nadzieję, że po tych złych czasach lepsze napewno nastaną. Nie trzeba się tylko poddawać zwątpieniu.

Dużą odpowiedzialność wobec przyszłości ponoszą ci działacze i te ugrupowania społeczne, co malując teraźniejszość w czarnych beznadziejnych kolorach, starają się do reszty zniechęcić ogół rolniczy do pracy i do samodzielnego myślenia zamiast wskazywać środki ratunku i szukać dróg wyjścia z trudnej sytuacji.

A także środki obrony i drogi wyjścia jednak są, trzeba się tylko uważnie rozejrzeć naokoło, a dojdziemy do przekonania, że winne są nie tylko złe czasy, ale także bezradność i dezorientacja naszego ogółu rolniczego.

Przypomina mi się tu opowiadanie mego dziadka, który przeżył z górą sto lat i pamiętał doskonale czasy wojen napoleońskich. Nastąpiły wtedy lata głodu i moru, a od tych klęsk całe wsie pustoszały. Ludzie żywili się wtedy zielskiem, korą dębową, a zamożniejsi gospodarze jeździli na Wołyń po kaszę... na wołach! Oczywiście, kto w domu pozostał, czekając na ową kaszę, którą zanim z Wołynia, — odległego o paręset kilometrów, — na wołach przywieziono musiał z głodu umrzeć. Że tak było, to było skutkiem niezaradności ówczesnego społeczeństwa. Dziś w wieku kolei żelaznej i samochodu, taka klęska powszechnego głodu jest wykluczona.

Jeśli jednak nasz ogół rolniczy w swej masie cierpi nędzę i jest wobec kryzysu i innych klęsk bezradny, wynika to z tej przyczyny, że ten ogół rolniczy w swych sposobach gospodarowania i zbytu wytworzonych produktów, niewiele ruszył naprzód

Przypadkowo dostał się do mych rąk styczniowy numer „Dobrobytu“; nie mogę znaleźć wprost słów uznania.

Prof. Szkoły Handl. Emil Ehrlich (Bolechów).

z punktu metod i warunków, swych dziadów z przed stu a może więcej lat.

Ileż to błędów i usterek popełniają rolnicy w prowadzeniu swych warsztatów pracy. Nie sposób wszystkich tu wyliczać choć wynikają one z braku wiedzy zawodowej, i przyczyniają się do zaostrzenia kryzysu.

A jakże wygląda u nas organizacja zbytu płodów rolniczych? Rolnik jest w zupełności na łasce handlarza — pośrednika, który mu dyktuje ceny według swego uznania. Żaden kraj pod słońcem nie żywi tyłu darmozjadów i trutni społecznych co Polska. Weźmy przykłady: za metr żyta przy cenie giełdowej 16 zł. płać handlarze w jakiejś Koziej czy Baraniej Woli 10 zł. ale kilogram chleba z tego taniego żyta kosztuje już 40 groszy! Za kilogram żywej wagi wieprza, — przy cenie giełdowej 120 gr. płać przekupnie 50—60 groszy, ale kilogram wędliny z tak tanio nabytego wieprza kosztuje 2—3 zł! Przykłady wyliczać można bez końca. Rolnik otrzymuje zapłatę wynoszącą w najlepszym razie 30 proc. wartości towaru, a gdzieś się podziwia pozostała różnica cen? Ginie ona w kieszeniach zubożonych handlarzy, którzy kupują na licytacjach gospodarstwa rolne, gromadząc znaczne kapitały.

Zupełnie możliwymi środkami ratunku i samoobrony rolnictwa, — drogą zwiększenia dochodów, — jest organizacja zbytu na zasadach spółdzielczych, oraz bezpośrednia sprzedaż konsumentowi z pominięciem pośrednika, w czem duże ułatwienia poczyniła poczta polska, wprowadzając przesyłkę paczek żywnościowych.

Organizowanie bojkotu miast przy pomocy tak zwanych strajków rolnych, było pomysłem najzupełniej chybionem. Walka wsi z miastem, nie zapewni rolnictwu poprawy cen, a wnosi w stosunki społeczne zamęt i rozgoryczenie. Nam zgody i porozumienia potrzeba, bo wieś w mieście, a miasto na wsi szukać muszą zbytu na wytwory swej pracy.

Skutecznym sposobem, zapewniającym rolnictwu uzyskanie przynajmniej względnej opłacalności warsztatów pracy jest umiejętna organizacja poszczególnych gospodarstw rolnych.

Przysłowie ludowe powiada: w lecie i kaczka — pracza. Za dawnych lepszych czasów, każdy sposób gospodarowania był dobry. Za każde przychowane cielę lub prosię można było osiągnąć niezłą cenę. Na każdy gatunek zboża można było jednakowo znaleźć kupca. Niektóre gospodarstwa szły w jednym specjalnie obranym kierunku pracy.

Dzisiejsze warunki tak się układają, że rolnik musi wykazać dużo rzutkości i przedsiębiorczości w prowadzeniu gospodarstwa, a prowadzić je musi w różnych kierunkach. Zwracając pilną uwagę, nie tyle już na ilość, co na jakość wyprodukowanego towaru. Nie wolno dziś w gospodarstwie rolnem pogardzić: owcą, pszczołą, kurą czy królikiem, a w polu obok zbóż siał i uprawiać trzeba przeróżne jarzyny i warzywa, bo dziś to, a jutro co innego jest w lepszej cenie. Trzeba się starać o wykorzystanie wszelkich

możliwych źródeł dochodu. Hodowla drobiu umiejętnie prowadzona, może postawić niejedno gospodarstwo na nogi i umożliwić mu przetrwanie trudnego okresu. Z innych zwierząt gospodarskich, dużo uwagi trzeba dziś poświęcić hodowli owiec, która spadła poniżej 50 proc. w stosunku do hodowli przedwojennej. Te setki milionów, które corocznie płacimy zagranicy za wełnę i kożuchy, pozostawszy w kraju, złagodzić mogą skutki kryzysu gospodarczego.

Przy dobrej organizacji gospodarstwa, trzeba dużo uwagi poświęcić roślinom okopowym i strączkowym. Nie wolno też zaniedbywać stosowania nawozów sztucznych, które podnosząc kulturę gleby, racjonalnie zastosowane zawsze się opłaca, przynosząc dobry urodzaj i pewny zysk.

Niezbędnym warunkiem powodzenia w gospodarstwie rolnem jest zachowanie pewnej rozwagi, Rolnik nie powinien się donerwować i być w swym zawodzie zbankrutowanym graczem, który chcąc się odegrać stawia co raz to na inną kartę. Najlepiej gospodaruje ten, kto zawsze jednakowo gospodaruje i od tej zasady odstępować nam nie wolno.

Gdy kilka lat temu niezłe płaciła pszenica, rolnicy przerzucali się masowo na jej uprawę i w wyniku mieli stratę, bo pszenica zrównała się w cenie z żytem. Więc znowu znacznie zmniejszono zasiew pszenicy. Gdy okazała się niezła konjunktura na trzodę chlewną, poszedł ogół rolniczy w tym kierunku wprost — owczym pędem. Za parkę prosiąt płacono 100—150 zł. Wkrótce też w obojętności nawet kilkahektarowego rolnika była maciora, — a nawet dwie — lub trzy. Skutek był taki, że tuczniki do dziś oddajemy za bezcen, a prosięta sprzedawano po 2—4 zł. za parę, — lub wprost oddawano darmo. To zniechęciło rolników i ograniczyli znowu znacznie hodowlę. A za jakiś rok czy dwa to koło „świńskiego cyrku“ przekręci się i znowu świnię mogą być drogie. To samo działo się w ostatnim roku z końmi i bydlęm. To samo było ze stosowaniem nawozów sztucznych.

Takie przerzucanie się z jednej ostateczności w drugą, jest to „uciekanie z deszczu pod rynnę“. Są to objawy tak dla poszczególnych gospodarstw, jak i dla całości życia gospodarczego nadzwyczaj szkodliwe. Dzieje się tak dlatego, że nasz ogół rolniczy idzie w swym zawodzie wprost poomacku, błędząc w prawo i w lewo, gdyż brak mu jest planu i jakiegokolwiek myśli przewodniej.

Zaradzić temu mogłaby dobrze postawiona organizacja rolnicza, której zadaniem byłoby czuwać nad całością pracy i regulować stosunki w rolnictwie. Zanim to nastąpi niech każdy poszczególny rolnik działa w swych zamierzeniach i poczynaniach z rozwagą, nie kupując wtedy, gdy coś jest drogie, a nie sprzedając nagwałt, gdy coś tanieje.

Skutecznym środkiem samoobrony w walce z kryzysem jest przezorna oszczędność. Dzięki oszczędności podniósł nasz rolnik głowę ze zniszczeń wojennych, i tylko dzięki oszczędności posuniętej nieraz do ostatecznych granic oprze się on kryzysowi, który

Chętnie podejmuję się ideowej reprezentacji „DOBROBYTU” na terenie tutejszym.

Teodor Kirpacz (Łódź). Dyr. Banku Polsk. Kupców i Przem. Chrześc. S. A.

jak z mora zaciążył nad całością naszego życia gospodarczego.

Oszczędność naszego rolnika szkodzi mu często nawet na zdrowiu, odbija się dotkliwie na jego stanie kulturalno-umysłowym. Bo oszczędza on na pożywieniu, oszczędza na czytaniu i nauce dzieci. Oszczędność ta jest nawet wielką i niepowetowaną szkodą i stratą dla społeczeństwa, pomimo że zaoszczędzony cukier, węgiel, naftę i inne produkty możemy sprzedać zagranicę, osiągając w zagranicznej walucie trwałą pokład dla naszego pieniądza.

Ale inaczej być nie może! Polityce karteli tworzących ścisłą i jednolitą organizację, może niezorganizowana dwudziestomiljonowa masa rolnicza przeciwstawić politykę oszczędności. Oszczędność to broń przeciw kryzysowi i kartelom — pewna i niezawodna. W walce z zorganizowanym przemysłem wytrwamy i zwyciężymy my! Nie kupując tego, na co nas nie stać. W walce z kryzysem także osiągnąć możemy zwycięstwo. Kto idąc do miasta brał kawał chleba w kieszeń, a nie wstępował na obiad z wódką i kiełbasą, dlatego skutki kryzysu gospodarczego nie są straszne i ten go napewno zwycięży.

Warto zwrócić uwagę w pewnym kierunku gdzie jest jeszcze możliwość zastosowania oszczędności. Możemy i powinniśmy dużo zaoszczędzić na modnych strojach naszego zwłaszcza młodszego pokolenia.

„Wyścig mody“ idąc na wieś naszą przed „wyścigiem pracy“, wyrugował z niej piękne nasze samodiały zastępując je cudzoziemską bawełnianą tandetą. Nie jest to ani ładnie, ani praktycznie, jedno tylko, że taka jest moda.

Niechby sobie żydzi chałaty z tych bawełniaków szyli, bo nasz polski chłop — rolnik, naprawdę wtedy poważnie wygląda, gdy się ubierze w wełnianą samodiałową kapotę. A przy pracy gospodarskiej w zgrzebnych portkach chodzić jest praktycznie i zdrowo.

Powiedzmy sobie ze względu na kryzys, że nas dziś nie stać na to, by nasze żony i córki po trzy buty na jednej nodze nosiły — nawet w porze zimowej, — a wlecie jedwabne pończoszki i modne lakerki. Niechby nasze wieśniaczki wełniane pończochy nosiły, a chleb z masłem i z jajecznicą jadły, i ubierały się w pól sukienne własnego wyrobu suknie. Znikłby napewno ze wsi naszej kryzys razem z nadprodukcją, złą konjunkturą i innymi dziwolągami.

Niech nas nasza ziemia nietylko wyżywi, ale i odzieje! To zdanie powinno się stać hasłem dnia i nakazem konieczności państwowej. Chcemy zwycię-

żyć kryzys, zwiększajmy hodowlę owiec i produkcję lnu, a rugujmy ze wsi naszej cudzoziemską tandetę. Niech jaskrawe, powiewne fatałaszkę zastąpi piękny i trwały ubiór z własnych materiałów.

W budżecie każdego poszczególnego gospodarstwa 30 proc. wydatków idzie na ubranie i stroje. Oszczędźmy sobie te wydatki, zastępując je samodiałem, a zwolnimy w kraju grube miliony gotówki uwięzione a nawet skazanej na wywiezienie z kraju i stępimy ostrze kryzysu gospodarczego.

W streszczeniu tego, co napisałem wysnuwam takie konkretne wnioski:

1) Kryzys gospodarczy w Polsce nie powinien być odczuwany tak dotkliwie, i wytworzony jest sztucznie.

2) Przyczynami powodującymi kryzys u nas są: kartelizacja przemysłu, szkodliwy w wielu wypadkach dla rolnictwa kierunek polityki gospodarczej, brak organizacji zawodowej wśród rolników, brak organizacji zbytu płodów rolniczych

3) Powoływanie się na kryzys wszechświatowy, na niskie ceny zboża i nadprodukcję w rolnictwie polskim, jako na przyczyny powodujące kryzys, jest nieuzasadnione i bezpodstawne, a sztuczne podnoszenie cen zboża i usuwanie nadprodukcji jest niepożądane, a nawet szkodliwe.

4) Pożądanem jest rychłe powołanie do życia, jednolitej organizacji zawodowej rolniczej, w celu obrony interesów rolnictwa i regulowania kierunku jego produkcji.

5) W zakresie własnych możliwości rolnictwa w samoobronie przeciwko kryzysowi mogą być uważane: wiara w przyszłość i zwalczanie zubożenia i biernego poddania się losowi, dobra i sprężysta organizacja gospodarstw rolnych, przezorna gospodarka i unikanie w niej gwałtownych przewrotów, rozumna oszczędność, zwłaszcza na zbędnych strojach, a zastąpienie ich samodiałem.

Przeżywamy czasy, które są doniosłym momentem w dziejach Polski i ludzkości całej, a pokolenia które po nas przyjdą, zazdrościć nam będą uczestnictwa, w całym szeregu wydarzeń wielkiej doniosłości, jednym z których jest dzisiejszy kryzys gospodarczy. My zakładamy fundamenta pod budowę gmachu przyszłości, i nadać mamy rozmach całej budowie. Starajmy się więc zjednoczyć w wysiłku myślowym i wyteńczyć muskuły w pracy fizycznej, by potomność mogła o nas mówić z dumą, że byliśmy godnymi uczestnikami wielkiej chwili dziejowej. Na trudności kryzysowe — choć przykre — patrzmy jak na drobnotki przeszkadzające nam w pochodzie ku odległej może, ale lepszej przyszłości.

Od roku mamy zaszczyt przesyłać tysiącnym rzeszom Czcigodnych Adresatów nasze wydawnictwo. Prosimy gorąco JWP. Odbiorców, którzy dotychczas nie wpłacili prenumeraty, aby raczyli to uczynić dla dobra społecznej idei gospodarczej.

SPRAWY PIENIĄDZA

Senzacyjna prawda o walutach.

Ludzie mają do jednej waluty pełne zaufanie, do drugiej mniejsze, a do innych zaufania nie mają.

Pochodzi to stąd, że waluty nie posiadają 100% pokrycia w złocie. Gdyby istniało takie 100% pokrycie, nikt nie zastanawiałby się nad wartością, względnie stałością walut różnych państw.

Niedawno czytaliśmy w dziennikach o „fenomenie” pokrycia franka francuskiego **ponad 100%** w złocie, a frank szwajcarski wykazuje pokrycie około 98% w złocie.

Nasz złoty ma obecnie „zaledwie” około 40% pokrycia w złocie. Zdawałoby się zatem, że franki mają lepsze pokrycie niż złoty. Tak sądzi każdy laik.

W rzeczywistości **jest inaczej.**

Złoty posiada lepsze pokrycie w złocie niż frank szwajcarski lub francuski.

Zaraz to wyjaśnimy.

Pokrycie oblicza się na podstawie **obiegu** banknotów. Jeżeli bank emisyjny wypuścił na rynek n. p. banknoty na 100 franków, a w skarbcu banku emisyjnego (względnie w innych skarbcach jako depozyt) znajduje się złoto za 50 franków, natenczas pisze się, że pokrycie złotem wynosi 50%.

Ta procentowa cyfra odnosi się ale do **obiegu** banknotów, a nie do **ilości** wszystkich franków, które społeczeństwo posiada.

Spółceństwo szwajcarskie posiada n. p. **6 razy** więcej franków szwajcarskich, **aniżeli** wynosi ich **obieg.**

Franki te zostały złożone na książeczkach oszczędnościowych w Szwajcarii we frankach szwajcarskich i każdy obywatel sądzi że za swój wkład mógłby **każdej chwili** i w **każdym wypadku** otrzymać 98% w złocie, bo tyle wynosi urzędownie ogłoszone pokrycie waluty szwajcarskiej.

Jakżeż w rzeczywistości **jest inaczej.**

Wyobraźmy sobie, że Szwajcarii grozi bolszewizm i że wkładcy chcą wycofać swoje oszczędności i zteauryzować je w „pończochach”. Oczywiście nie zechcą terauryzować papierowe banknoty — lecz złoto.

I coby się wtedy stało?

Wtedy tylko $\frac{1}{6}$ wkładców mogłaby otrzymać złoto, a $\frac{5}{6}$ wkładców otrzymałaby figę. Taki sam los spotkałby właściciele banknotów szwajcarskich pomimo szumnych zapewnień o 98% pokrycia złotem.

Biorąc te oszczędności pod uwagę, a każdy myślący człowiek tak, a nie inaczej zachować powinien, dochodzimy do wniosku, że tylko $\frac{1}{7}$ wierzytelności gotówkowych, wewnętrznych, obywateli szwajcarskich w stosunku do waluty szwajcarskiej ma pokrycie w złocie. W przeliczeniu na procenty wynosi to około 14%.

Nie lepiej jest we Francji i wielu innych krajach, w których nieświadomi rzeczywistości Polacy szukają lokaty swoich kapitałów **aby były pewne** (? !).

W Polsce oszczędności w złotych nie przekraczają sumę 1 miljarda i wynoszą około 0.8 ilości obiegowej banknotów. Zatem pokrycie złotego obiegowo — oszczędnościowego wynosi przeszło 20%, a zatem

to pokrycie jest wyższe

niż wiele innych „murowanych” walut.

Fakt ten, tak ważny dla zaufania do naszej własnej waluty, a zatem bardzo ważny dla całego życia gospodarczego Polski

publikuje „Dobrobyt” jako pierwszy głosiciel tego faktu i jako dowód, że nasze wydawnictwo może być i jest pożytecznym, ideowym czasopismem.

Po zmianie statutu Banku Polskiego.

Kiedy Bank Polski przyszedł wreszcie na pokrycie banknotów w czystym złocie, można społeczeństwu powiedzieć prawdę o dotychczasowym pokryciu t. zw. kruszcowo — dewizowem. Mianowicie, opieranie pokrycia naszego złotego na „walutach zaliczanych do pokrycia”, było szukaniem oparcia o złamaną łaskę i budowaniem fundamentów na powierzchni wody, gdyż wartość waluty papierowej, jako pokrycia, zbliża się do zera.

Weźmy pod uwagę taki n. p. wypadek; Bank emisyjny w Polsce posiadał dajmy nato **liry włoskie** (zaliczone do pokrycia złotego obiegowego) i na tej podstawie drukował złote papierowe. Te liry włoskie były drukowane na podstawie dajmy nato pokrycia w papierowych **guldenach holenderskich**, guldeny holenderskie zostały znów wydrukowane na podstawie pokrycia walutowego **we frankach francuskich**, a franki francuskie „oparły się” na papierowych **markach niemieckich**, które kolejno drukowane były na podstawie pokrycia w papierowej **walucie polskiej.**

W efekcie złoty polski drukowany na podstawie pokrycia walutowego w lirach włoskich, miał przedtem pokrycie **w sobie samym.**

Z tą tylko różnicą, że ten złoty papierowy drukowany w Polsce gwarantowany był złotym papierowym poprzednio wydrukowanym, a leżącym w banku emisyjnym w Niemczech.

Jeżeli jeszcze uwzględnimy uzus statutowy, że na podstawie takich 100 lirów mogliśmy drukować złotych polskich za 250 lirów (40% pokrycie) i jeżeli przyjmiemy za prawdopodobny pewnik, że tą metodą zastosowywał także cały łańcuch państw, powyżej dla przykładu wymienionych, to dojdziemy ze zdziwieniem do przekonania, jak bardzo **„rozwodniona”** krążyła (w innych państwach krąży nadal) u nas waluta. Tak papierowy złoty polski emisyjnie oparty o liry włoskie, miał jako pokrycie około 7 groszy polskich papierowych złożonych w Niemczech, czyli około 2.5 grosza w złocie.

Oczywiście powyżej wymieniony łańcuch pokryć dewizowych, jest dla jasności rozumowania w ten sposób teoretycznie obranym, gdyż w rzeczywistości sprawy wzajemnych „pokryć” są o wiele więcej skomplikowane i zazębiające się wzajemnie w innym porządku. Niemniej jednak **istota małej wartości** takiego pokrycia walutowego dla bankowości emisyjnej, **nie ulega żadnej wątpliwości.**

To też należy pochwalić tą zmianę statutu Banku Polskiego, która odrzuca raz na zawsze lichotę i sugestję niezdrowych manipulacji emisyjnych.

Mądrzej jest oprzeć się na cienkiej łasce lecz całej, niż na efektywnej dla oka grubej, ale złamanej.

PROF. EMIL EHRLICH (Bolechów).

ROZWAŻANIA KRYZYSOWE

Jeżeli zastanowimy się głębiej nad istotą czasów obecnie przeżywanym, to zobaczymy obok otchłani kryzysu materialnego, bankructwo nie tylko warsztatów pracy, ale i bankructwo idei przeróżnych i zasad, a przede wszystkim zobaczymy tam chaos, bezplanowość, bezhołowie, wszyscy stracili głowę i bezradnie patrzą na bezprzykładny rozkład tego, co nazywamy kulturą i cywilizacją XX wieku.

Stracili zupełnie głowę politycy i dyplomaci, ci dotychczasowi przewodnicy narodów. Od jednej konferencji do drugiej, od jednego posiedzenia do drugiego odkładają rozwiązanie palących problemów, których nie rozumieją, spisują tomy papieru a przedługie jałowe dyskusje kończą się zapowiedzią nowych dyskusji na nowej konferencji.

Ale nie lepiej ma się sprawa z uczonymi ekonomistami.

Jedni z nich głoszą rychły powrót do równowagi społecznej, drudzy zapowiadają, że idzie koniec cywilizacji i upadek ery kapitalistycznej. Lecz ani jedni ani drudzy z nich nie umieją wytłumaczyć tych paradoksów, że kiedy milionom brak chleba, w Kanadzie palą zbożem na lokomotywach, podobnie jak w Brazylii wrzucają kawę do morza, a kiedy miliony rąk bezrobotnych wyciągają się do pracy, na świecie istnieje brak dróg, mostów, domów, szkół i szpitali.

Wszyscy szukają źródła choroby, ale nie rozumieją się na nim, stawiają fałszywą ddiagnozę. Jedni wskazują na technikę jako źródło wszelkiego zła, ale tym wskazuje złośliwy moloch kryzysu, kraje cywilizacyjnie jeszcze prawie dziewicze jak Peru lub Chile, gdzie kryzys również szaleje jak w Stanach Zjednoczonych lub Anglii. Inni tłumaczą nieszczęście brakiem kapitałów, ale ludność bogatych Stanów Zjednoczonych cierpi równie jak ludność biednej Austrii. Inni znów wskazują na przeludnienie jako przyczynę katastrofy. Ale słabo zaludniona Australja lub Kanada ugina się pod brzemieniem kryzysu równie jak przeludnione Włochy.

Niema też w końcu żadnego związku przyczynowego między kryzysem a formą Rządów. Demokratyczna Anglja, faszystowska Italja, absolutnie rządzona Japonja i Sowiecka Rosja w równej mierze odczuwają złe skutki przesilenia gospodarczego.

A u nas w Polsce nie jest lepiej. Wprawdzie jako kraj stosunkowo mało uprzemysłowiony, łatwiej znosimy zło niż kraje przemysłowe, ale pamiętajmy o tem, że stopa życiowa obywatela polskiego skur-

czyła się już tak strasznie, że z biedą tylko zaspokaja nasz obywatel najprymitywniejsze potrzeby życiowe. Dalsze kurczenia się naszej stopy życiowej grozi już katastrofą o nieobliczalnych skutkach. Nasze sfery miarodajne zajęły stanowisko, że unikniemy tej katastrofy, jaka może przyjść na narody w krajach silnie uprzemysłowionych i opartych wyłącznie o wymianę międzynarodową. Ale tego rodzaju stanowisko może i słuszne po części nie jest żadnym rozwiązaniem problemu podobnie jak nim nie jest apelowanie do silnych nerwów obywateli i delektowanie się spokojem kraju.

Nie możemy czekać z założonemi rękoma na to co los przyniesie. Bezczynność nigdy nie dobrego nie przynosi. Rzekomy spokój naszego społeczeństwa to nie spokój lecz to apatja, a apatja, to może być cisza przed burzą. Z apatji tej należy wyrwać nasz naród jeżeli się chce uniknąć burzy. Dlatego winno się u nas każdą rozumną inicjatywę w tym kierunku rozwijać a nie paraliżować, wszelkie dążenia w kierunku wyrwania społeczeństwa z marazmu gospodarczego popierać i rozwijać.

A przede wszystkim ideę wielką dać należy naszemu narodowi, który jest narodem w przeważnej swej części zdrowym i ofiarnym. O tę ideę wołał duch Polski Odrodzonej Stefan Żeromski w swojej powieści „Przedwiośnie“.

Pamiętajmy o tem, że ideą odbudowania świetności cesarów wyrwał Mussolini naród włoski z rozkładu, a obecnie jesteśmy świadkami jak miraż świetności trzeciego cesarstwa dał Adolfowi Hitlerowi fotel kanclerza Niemiec.

Ideę wielkiej trzeba więc naszemu narodowi.

Niech tą ideą będzie ze względu na rolniczy charakter kraju, hasło podniesienia wytwórczości rolnej i stopy życiowej rolnika, niech nią będzie idea ekonomicznego podboju rynków wschodnich, niech nią będzie idea cywilizacyjna i polonizacyjna kresów wschodnich, niech nią będzie idea przewodnictwa światu słowiańskiemu, niech nią będzie hasło wciągnięcia w krąg naszej polityki naszych mniejszości narodowych w myśl szczytnych tradycji Jagiellonów!

Ideę wielką musi dać się narodowi naszemu.

Tylko w ten sposób przez wyrwanie narodu z apatji ideą wielką przewyciężymy kryzys materialny i moralny. Tylko w ten sposób przetrwamy zawieruchę bez względu na to jakimi torami potoczą się dzieje Europy i świata.

Wytyczną rolnictwa polskiego, nie powinny być wysokie ceny za produkty wsi, lecz uzyskanie rentowności przez obniżenie ciężarów, które tą rentowność niweczą. — Atakować należy przede wszystkim wroga ukrytego w postaci lichwy przy oprocentowaniu długów i zaległości.

EDMUND KAKENSKI (b. vice-konsul Rz. P. w Chicago).

Uruchomienie eksportu Polskiego do Stanów Zjednocz.

Cele i zadania tej szkoły handlowej są następujące:

1) Rozwijanie wśród młodzieży polskiej ducha kierowniczego w dziedzinie handlu, przemysłu i przedsiębiorstwa amerykańskiego.

2) Posiadanie poważnej i praktycznej szkoły handlowej.

3) Zorganizowanie „Biura pracy“ do wyszukiwania posad dla młodzieży polskiej.

4) Wzmożenie przyjaźni, poparcia i współpracy pomiędzy młodszą i starszą generacją polskich kupców i przemysłowców.

Po rozpatrzeniu dążeń i usiłowań dzisiejszego kupiectwa polskiego w Ameryce, musimy dojść do przeponania, że ma ono tyle trosk i kłopotów, iż nie można wymagać, aby zdobyło się teraz na zorganizowanie przywozu towarów z Polski dla wychodźstwa. Istnieją naprawdę dobre chęci w tym kierunku, ale rezultatów zadawalniających osiągnąć nie zdołano.

Główne zasady inicjatywy i organizacji handlu pionierskiego zostały już omówione w rozdziale III; pozostałe dodać, że akcja organizacyjna powinna być obliczona na pewien okres czasu, najwłaściwiej 3-letni. To znaczy, że spółka fabrykantów polskich, która zdecyduje się rozpocząć eksport na rynek amerykański, powinna zapewnić opłatę za wynajęcie składu dla towarów i na utrzymanie niewielkiego personelu na terenie Stanów Zjednoczonych, w sumie około 40,000 złotych rocznie w ciągu okresu 3-letniego¹⁾. Każde poczynanie eksportowe musi być obliczone na okres przynajmniej 3-letni, ponieważ nie zawsze można rachować na natychmiastowe zyski. Przeciwnie, trzeba być przygotowanym, że towar przywieziony z Polski napotka początkowo na pewne trudności. Naprzykład ołówki Majewskiego nie mogły znaleźć szerszego zbytu w Ameryce z tego powodu, że publiczność jest tam przyzwyczajona do ołówków, które z jednego końca mają gumę do wycierania. W tym wypadku należałoby przesłać kilka paczek takich ołówków do Polski, ażeby na ich wzór fabryka wyrabiała ołówki na eksport do Ameryki.

Spółka fabrykantów polskich na początku wyszła wybór towarów, najbardziej nadających się na rynek amerykański, które to towary, przedstawiciel z ramienia spółki złoży na składzie i rozpocznie natychmiast sprzedaż wśród polskich, a możliwie i amerykańskich detalistów. Równocześnie trzeba będzie otworzyć rachunek przekazowy w tym z banków miejscowych, który ma stosunki z bankami w Polsce, aby sumy otrzymane ze sprzedaży towaru były przekazywane pod adresem centrali w Polsce. Dalsze

wysyłki towarów będą się odbywały na podstawie zamówień nadsyłanych przez przedstawiciela w Ameryce, który równocześnie będzie dawał wskazówki, jak należy towar zmodyfikować, aby odpowiadał gustom i upodobaniom odbiorców amerykańskich.

Ponieważ według zwyczaju amerykańskiego detalista otrzymuje od hurtowni kredyt 30-dniowy (licząc od 1-szego następnego miesiąca), po upływie którego wpłaca należność za towar, centrala w Polsce będzie otrzymywać również po upływie każdego miesiąca szczegółowy rachunek, tak z ilości sprzedanego towaru, jak i z pozostałego na składzie.

Nie ulega wątpliwości, że gdy podobna inicjatywa eksportowa wyjdzie z ramienia przemysłowców w Polsce, można będzie spodziewać się rezultatów pomyślnych w stosunkowo krótkim czasie.

¹ Koszty objęte sumą 40.000 złotych, w przybliżeniu będą rozłożone jak następuje:

Mieszkanie z 4—5 pokoi na pierwszym piętrze, w domku piętrowym, gdzie na dole mieszka właściciel i sam dogląda opału, będzie odpowiedni na skład towarów. W jednym pokoju zamieszka kierownik składu, w drugim urządzi biuro, w trzech pozostałych rozłoży towar. Wystarczy mieć na składzie część towaru, gdyż reszta może pozostać w składzie wolnocłowym (Bonded Warehouse).

Wydatki w pierwszym roku działalności eksportowej obejmą:

Komorne	dol. 600.
Pensja kierownika	dol. 1.800.
Samochód Forda	dol. 600.
Utrzymanie samochodu	dol. 180.
Opał i światło	dol. 200.
Instalacja kierownika	dol. 150.

Razem dol. 3.530 — czyli 32.040 zł.

Ostatnia rubryka, t. j. instalacja kierownika składu obejmie zakupienie żelaznego łóżka (dol. 10—12), pościeli (dol. 20), biurka (dol. 30), kilka krzeseł (dol. 18), co razem wyniesie dol. 80. Szafy w mieszkaniach amerykańskich są wszędzie w ścianach. Pozostałe dol. 70 należy użyć na zakupienie drewnianych kozłów i heblowanych desek. Deski na kozłach należy ustawić wzdłuż ścian i pośrodku pokoju, dla umieszczenia towarów na pokaz.

Odejmując z sumy 40 000 złotych sumę wydatków 32.040 zł., pozostanie około 8.000 złotych na wydatki nieprzewidziane i na opłacenie dorywczych pomocników kierownika.

Wydatki w drugim roku obejmą:

Komorne	dol. 600.
Pensja kierownika	dol. 1.800.
Utrzymanie samochodu	dol. 180.
Pensja maszynistki	dol. 960.
Opał i światło	dol. 200.
Wydatki biurowe	dol. 150.

Razem dol. 3.890 — czyli 34.621 zł.

Odejmując z sumy 40.000 złotych sumę wydatków 34.621 zł., pozostanie w drugim roku około 5.400 złotych na wydatki nieprzewidziane i na opłacenie pomocy dla kierownika.

Wydatki w trzecim roku.

Obejmą te same pozycje co i w drugim roku. Transzacje jednak mogą tak się zwiększyć, że zajdzie potrzeba przesłania pomocnika z Polski, a więc i wydatki odpowiednio się zwiększą.

Gdyby wszyscy Adresaci „DOBROBYTU“ zaprenumerowali obecnie nasze wydawnictwo moglibyśmy uruchomić próbną komórkę produkcji, opartej na systemie kredytu pracy w kopalni węgla „DOBROBYTU“.

Przemawia za tem kilka okoliczności, a mianowicie:

- 1) że Polonja oczekuje tej inicjatywy i pragnie mieć towary z Polski, które będzie popierać i reklamować, oraz domagać się, aby składy amerykańskie były w te towary zaopatrzone;
- 2) że towar polski można zaofiarować po cenach konkurencyjnych z tego powodu, że robotnik polski jest tańszy, aniżeli robotnik amerykański. Zdarza się przy eksporcie, że towar trzeba sprzedać bez zarobku, lecz przecież fabryka pracuje przede wszystkim dla obsługi rynku krajowego, na którym może pewne, na straty nadrobić, a wysyłając część produkcji na eksport zyskuje na tem, że zatrudnia pracę krajową przez czas dłuższy i że może produkcję stopniowo udoskonalać. (Patrz: „Aktywizacja bilansu handlowego“, Dra Rogera Battaglia);

- 3) że wzmoczenie eksportu podniesie prestiż ekonomiczny Rzeczypospolitej Polskiej wśród krajów europejskich i amerykańskich oraz wykształci zastępy kupców i działaczy eksportowych, których nie mieliśmy w okresie zaborów. Akcja i inicjatywa eksportowa polska zachęci handlowców i przedsiębiorców z innych krajów do zakupu w Polsce i przyciągnie kapitały zagraniczne, tak niezbędne dla eksportu polskiego;
- 4) że będzie to prawdziwym łącznikiem pomiędzy macierzą a wychodźstwem polskim w Ameryce. Łącznikiem obecnym jest głównie sentyment i wspomnienia młodości spędzonej w kraju. Młode pokolenie w Ameryce urodzone, tem trwalej utrzyma sentyment krajowy, im więcej będzie miało styczności na podłożu handlowym;

Konwencja węglowa utrudnia przez wysokie ceny wewnętrzne spożycie węgla i stwarza bezrobocie.

INŻ. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI.

PRZEŚWIETLENIE POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI*)

Ten sam mówca na 129. posiedzeniu Senatu, w kwietniu 1926 r., wobec zastosowanych metod pracy parlamentarnej popada już w beznadziejny sarkazm. Mówi on: „Dowodem tego, z jaką starannością i z jak wielkim pietyzmem odnosiła się do ustawy o opłatach stemplowych tak podkomisja, jakoteż komisja Senatu, a szczególności szanowny pan referent, jest to, że w załączniku Nr. 27 zaproponowano nie mniej ni więcej, jak tylko 386 poprawek komisyjnych². Przytoczona sprawa nie jest jakimś wyrwanym złościwie i przypadkowym wyjątkiem. Zaraz na następnym posiedzeniu Senatu w dniu 30. IV. 1926 przy sprawozdaniu komisji Oświaty i Kultury oraz komisji Administracyjnej i Samorządowej o „projekcie ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli“, Marszałek Senatu wyraził ubolewanie, że tyle poprawek wniesiono do ustawy podczas posiedzenia, stwierdzając: „do ustawy, liczącej 165 artykułów, komisje senackie, a następnie poszczególni senatorowie podczas posiedzenia, wnieśli kilkaset poprawek, poprawek do poprawek, załączników i wniosków mniejszości“. Podobnie i w zakresie polityki walutowej i budżetowej państwa pojawiały się ustawicznie fakty, które były wypadkową różnych i sprzecznych tendencji, za które w końcu nikt faktycznej odpowiedzialności ponosić nie mógł i nie chciał, choć zaważyły one złowrogo na życiu gospodarczem całego kraju i nie zostały wyrównane nawet w późniejszych latach pomyślnej konjunktury. Obok więc stałego naporu ze strony czynników sejmowych na obniżanie dochodów skarbu państwa, coraz silniej przejawia się tendencja podwyższenia wydatków państwowych, pomimo jasno rysującego się deficytu budżetowego i świadomości jego skutków. Premier Grabski, w książce p. t.: „Dwa

lata pracy“ pisze o dyskusji budżetowej w r. 1925 w ten sposób: Jednym z powodów, dla których nie zjawiłem się przed sejmem w dyskusji majowej budżetowej, było to, że tę politykę rozdymania budżetu potępiałem“. Jeszcze wcześniej, bo dnia 14 czerwca 1924 r. w swem przemówieniu sejmowym³ Prezes Rady Ministrów i Minister Skarbu wyraźnie przeciwstawia się inflacji bilonu. Mówi on dosłownie: „Wspomnianem tu zostało, że jest jedno źródło, któremby Rząd mógł trochę poszafować. Jest to bilon, którego suma może wynieść około 360 milionów. Bilonu dopuszczalnego jest mniej — jakieś 320 milionów, teoretycznie dopuszczalnego. Muszę jednak jasno i wyraźnie oświadczyć, że nigdybym nie poszedł na takie ułatwienie sobie sytuacji, któreby polegało na tem, ażeby po zaprzestaniu druku marki polskiej na potrzeby skarbu w miesiącu lutym i po znakomitych — bo inaczej trudno powiedzieć — rezultatach tego wyrzeczenia się — w czerwcu czy w lipcu poszedł na druk bilonu również na potrzeby skarbu. To jest zupełnie niemożliwe. Do czegoibyśmy doszli? 320 czy 330 milionów bilonu można dać Polsce wtedy dopiero, kiedy zdolność nasza obiegowa i obieg złotych, emitowanych przez Bank Polski dojdzie do wysokości półtora miljarda. Wówczas zgoda!... Ale jeżeli ten obieg wyraża się cyfrą 411 milionów złotych... to jednocześnie wypuszczenie 360 czy 320 milionów bilonu byłoby wielkiem niebezpieczeństwem. Na to niebezpieczeństwo nigdy nie pójdę!“ Pomimo tej, tak

² Monitor Polski z dnia 26. IV. 1926, Nr. 95.

³ Sprawozdanie stenograficzne ze 130. posiedzenia Sejmu, 1924.

*) Z dzieła „Dysproporcje“.

jasno skryształizowanej świadomości, Sejm i Rząd poszedł i na inflację bilonu, i na deficytowy budżet, i na dalsze przekroczenia budżetowe, a probowane *ex post* przez Sejm, a w konsekwencji i na załamanie złotego i stratę olbrzymich sum z pożyczek zagranicznych, użytych na ratowanie kursu złotego, który w tych warunkach nie mógł być uratowany. Powołując się na cytowaną książkę p. Wł. Grabskiego, pisze o tem prof. A. Krzyżanowski⁴: „Sam w swej książce wyraźnie stwierdza swą bezsilność wobec sytuacji. Sejm wbrew woli premiera uchwalił zbyt wysoki budżet. Generalny sprawozdawca budżetu rozgrzeszył Sejm i siebie powołaniem się na przedłużenie w ustawie budżetowej instytucji budżetów miesięcznych, umożliwiającą ministrowi skarbu obcięcie wydatków, przyzwolonych przez Sejm. Wykonalne to jest tylko wtedy, gdy inni ministrowie idą na rękę ministrowi skarbu. Stało się wprost przeciwnie. „W drugim kwartale 1925 normy budżetów miesięcznych wymknęły się z rąk ministra skarbu jako oręż, posiadający moc regulowania biegu wypadków”⁵. P. Grabski trzykrotnie żali się na swych kolegów⁶. Rozprężenie posuwa się więc o krok dalej i obejmuje już poza stosunkiem władzy wykonawczej do władzy ustawodawczej, również wewnętrzne stosunki w łonie samego rządu, powodując tem dalsze przeczucie odpowiedzialności z instytucji na instytucję i z osoby na osobę. Ten stan zamętu budżetowego i walutowego trwa już niezmiennie i nadal. 11 i 12 lutego 1926 i referent budżetowy i przedstawiciele rządu stwierdzają w Sejmie i w komisji budżetowej 200-miljonowy deficyt w budżecie. Mimo to „Monitor Polski” co kilka dni przynosi nową wiadomość o uchwaleniu przez rząd kredytów dodatkowych. Tak np. „Monitor Polski” z dnia 20. II. 1926 r. Nr. 41 zawiera informację: „Rada Ministrów przyjęła wnioski, dotyczące otwarcia dodatkowych kredytów na okres prowizorium budżetowego na pierwszy kwartał 1926”. „Monitor Polski” z dnia 25. II. 1926, 45 donosi: „Rada Ministrów przyjęła wniosek Ministra Sprawiedliwości w sprawie dodatkowych kredytów na okres prowizorium budżetowego od dnia 1. I. do 31. III. 1926”. Przyczyny katastrofy walutowej, budżetowej, a wreszcie gospodarczej w latach 1925 i 1926 ocenia identycznie minister skarbu J. Zdziechowski, stwierdzając w przemówieniu, wygłoszonym w Poznaniu dnia 15. III. 1926, że „działanie precyzyjnego aparatu banku emisyjnego zostało sparaliżowane przez inflację budżetową i kredytową, opartą na druku bilonu w ogromnych rozmiarach”⁶. Dodaje on w tem samym przemówieniu następującą tezę programową: „Dzisiaj dążyć musimy do tego, by pieniądz nasz był ustabilizowany... Już dzisiaj dalszy spadek wywołałby tylko pogorszenie się sytuacji”. „Monitor Polski” notuje zaś odtąd oficjalnie komunikowaną przez skarbu relację złotego do 1 gr. czystego złota. Dnia 16. III.

1926 wynosi ona 5.250, 17. III. 1926 — 5.317, 8. IV. 1926 — 5.383, 9. IV. 1926 — 5.583, 12. IV. 1926 — 6.114, 21. IV. 1926 — 6.380, 5. V. 1926 — 6.579, 7. V. 1926 — 6.779, 8. V. 1926 — 6.912. A więc i tu nowy zawód. Temu stanowi rzeczy u góry odpowiadał wzrost zamętu w szerokich sferach społeczeństwa. Łamała się jedna więź za drugą, ginęły szczątki zaufania do własnych sił, przewracały się bez silniejszego wrażenia same podstawy ustroju demokratycznego, nakazujące lojalne podporządkowanie się mniejszości, ustalonej w sposób prawny woli większości. W sejmie i poza sejmem tworzyły się i rozpadały wciąż nowe ugrupowania polityczne, wzajemne oskarżenia przekraczały najszerokie ramy dopuszczalnej walki politycznej, autorytet władz, a nawet władz sejmowych wobec posłów przestał istnieć,¹ normalny bieg wielu funkcji państwowych został zahamowany, dyscyplina w administracji państwowej rozluźniła się, polityka zagraniczna podlegała częstym zmianom, w sprawie stabilizacji waluty zwracano oczy ku siłom obcym i w stronę Ligi Narodów, spekulacja dolarowa rozwinęła się do tego stopnia, że jak stwierdzał w sejmie szef rządu „w całej Europie zabrakło papierków dolarowych dla Polski i musiano je sprowadzać z Ameryki, ku zgorszeniu finansistów świata”², a z oddali ciążył jeszcze nad życiem polskim strzał Niewiadomskiego, który w shisteryzowanej atmosferze politycznej był „strzałem w praworządność życia polskiego”³. Tak jak w okresie obcej niewoli, tak też i obecnie „państwo, w umysłowości polskiej nie było synonimem porządku prawnego, ale przemocy, i ustosunkowanie się do własnego państwa, po jego odzyskaniu nie było pozbawione pozostałości tych emocyj opozycyjnych”⁴. Równocześnie „powstał zamęt; różne probieże, różne tendencje, różne sposoby działania sprawiły, że brak wspólnego mianownika nie pozwalał na tworzenie zwartych ugrupowań politycznych t. zw. większości parlamentarnej. Walka pomiędzy partjami stawała się coraz bardziej intensywna, a ich znaczenie pozytywne coraz bardziej problematyczne”⁵.

Tak więc przy ustawicznym mnożeniu się i potęgowaniu obciążeń i trudności na szali pasywnej tej symbolicznej wagi polskiej, szala druga, aktywna, wypróżniała się stopniowo i systematycznie ze wszystkich wartości, pogłębiając i tak już istniejącą dysproporcję. Wiele problemów życia polskiego stanęło na miejscu i zamarło w swej ewolucji, inne uległy objawom patologicznym. Właściwym dysponentem

¹ Np. na 275. posiedzeniu Sejmu z dnia 3. III. 1927: „P. V-Marszałek Poniatowski przywołał do porządku za ustawiczne prowadzenie rozmów posła Ł. (z własnego stronnictwa) i posła T. (z prawicy). Przywołanie posła T. wywołało wrzawę na prawicy. Poseł R. zgłosił votum nieufności dla urzędującego v-Marszałka”. („Monitor Polski” z dnia 4. III. 1926, Nr. 51).

² Sprawozdanie stenograf. z 245. posiedzenia Sejmu z 25. X. 1925.

³ J. Kuncewicz: „Przebudowa”, str. 1930, 63.

⁴ W. Makowski: „Nowa Polska w nowej Europie”, 1930, str. 37.

⁵ *ibid.* str. 40.

⁴ Prof. A. Krzyżanowski „Rządy Marszałka Piłsudskiego”, str. 55.

⁵ Cytat z pracy Wł. Grabskiego w książce prof. A. Krzyżanowskiego.

⁶ Wedle „Monitora Polskiego” z dnia 16. III. 1926, Nr. 61.

|||||

Jak długo przemysł na ziemiach polskich będzie własnością obcego kapitału, tak długo my będziemy białymi murzynami.

Polski stał się t. zw. „konwent senjorów“ w Sejmie, mała, podlegająca nastrojom, niekontrolowana i nieodpowiedzialna przed nikim oligarchja, zabezpieczona dożywczo w swej roli wobec istniejącej ordynacji wyborczej, usuwającej zapomocą t. zw. „list państwowych“ świadomą wolę wyborcy w akcie głosowania. Najdziwaczniejsze kompromisy na terenie parlamentarnym wbrew wszelkim zasadom programowym stały się zjawiskiem codziennym. Rząd polski, podobnie jak w djalogu z r. 1535, ukrył się ponownie pod pseudonimem „Nikt“. Przebudowa społeczna przejawiająca demagogja oratorska, załamywała się w swej realizacji. Każdy stan i każdy zawód chciał uciec od obowiązku utrzymywania państwa i każdy wyrzucał najbardziej bezapelacyjne słowa krytyki w stosunku do niespełnionych, egoistycznych postulatów. Twórca armji polskiej i jej faktyczny i ideowy wódz został odsunięty od czynnej współpracy. Program rozbudowy Gdyni, podjęty tak szczęśliwie w r. 1924, utknął na mieliźnie w r. 1926. Budżet inwestycyjny państwa zginął z powierzchni życia, rolnictwo, przemysł i handel, niezależnie od zjawisk ogólnej depresji i kryzysów, chylił się ponownie ku upadkowi. Ludzie najlepszej woli, wypróbowanego patriotyzmu, z tradycją więzień zaborczych i walk zbrojnych, ofiarni i ideowi w sejmie i poza sejmem, tak licznie reprezentowani i wówczas i potem, szczególnie w ugrupowaniach

centrowych i lewicowych, stali się bezsilni w tem zbiorowym oplątaniu się przez przemożny i zgubny system, który przyszedł niewiadomo skąd, jak upiór dawno minionej przeszłości i trawił i zerał wartości życia polskiego.

W tych godzinach zamętu i upadku wiary we własne siły uderzył w Polskę grom wypadków majowych. W jednej chwili cała, rozproszona, nieuchwytna, wciąż wyslizgująca się i ginąca odpowiedzialność skoncentrowała się z niebywałą jasnością na jednym człowieku w Polsce. Postawił on wszystko z siebie samego na jedną kartę i nie mógł nie wygrać, gdyż cała Polska pragnęła wówczas tej odpowiedzialności skoncentrowanej; pragnęła też zmiany, przełomu i zerwania z nieznośną chorobą dnia ówczesnego. Rubinstein, w analizie powstawania i upadania władzy, mówi słusznie: „System panowania nie ulega nigdy z powodu zewnętrznych i przypadkowych okoliczności. Władza ginie tylko od wewnątrz, gdy kości, nerwy i krew, tworzące jej organizm przestają być żywotne, czynne i wciąż odnawiane“¹. Dlategoż w ciągu kilku dni cały system bezrządu upadł, niezdolny nawet do stawienia bardziej zdecydowanego oporu, gdyż podlegał chorobie organicznej i infekcji wewnętrznej.

¹ S. Rubinstein: „Herrschaft und Wirtschaft“, str. 52.

P O D Z I Ę K O W A N I A

Z miesiąca na miesiąc powiększa się Grono Sympatyków „Dobrobytu“.

W szeregach ideowych Współpracowników i Abonentów naszego wydawnictwa spotykamy wybitne jednostki, które rozumiały, że myśl — dobra i mądra, myśl — nie jest monopolem ani sławy, ani urzędu i dla tego cały myślarz odłam społeczeństwa polskiego należy poruszyć do wypowiedzenia się w sprawach gospodarczych publicznie, gdyż zasięg naszego wydawnictwa jest większy, niż zasięg słowa żywego w największej sali wykładowej, czy odczytowej Polski:

Niejedno zdrowe ziarno tych myśli padnie na glebę, — wykiełkuje, zakorzeni się i **wyda plon**.

W miesiącu lutym b. r. mamy zaszczyt stwierdzić dalszy rozrost naszych gospodarczych wspólnych dążeń. Za dorzucone cegiełki do budowy wspólnego programu gospodarczego w Polsce, raczą przyjęć silne słowa podziękowania:

JWP. Henryk Gawroński (Wilkowo)

JO. Księżniczka Teresa Radziwiłłówna (Balice)

JWP. Dyrektor Kasy Stefczyka w Wołożynie.

„ Eugenja Mohelsky (Balice)

„ Dyrektor Roln. Spółdz. Kredyt. w Krzemieńcu.

„ Dyr. Związku Polskich Kas Oszcz. we Lwowie.

„ Adam Chylewski (Budy)

„ Konrad Doręgowski (Szczutno)

„ Dyrektor Składnicy Kółek Roln. w Brzozowie:

„ inż. Marceli Pindelski (Podmojsce)

„ Józef Gościcki (Bielsk k. Płocka)

„ Edward Kałużyński (Olszanka)

JWP. Kazimierz hr. Kwilecki (Grodziec k. Konina)

„ Dyrektor Komun. Kasy Oszcz. w Brzezinach.

„ Prof. A. Tarnawski (Kosów k. Kołomyji)

„ Halina Zielińska (Łążyn)

„ Ignacy hr. Humnicki (Rusków)

„ inż. Roman Uszyński (Łuków)

„ Burmistrz m. Zbąszynia.

„ Tadeusz Garczyński (Puck)

„ Kazimierz Lenartowicz (Złota k. Sandomierza)

„ Bronisław Wesołowski (Złota k. Chroberza)

„ Władysław Miłowicz (Hrubieszów)

„ Aleksander Grodziński (Gdynia)

„ Jan Konarski (Jeleniów)

„ Marjan Wierniewicz (Magnuszew)

P. T. Majętność „Dłutów“ koło Pabjanic.

Na projektowaną kopalnię węgla „Dobrobytu“ ofiarowali dalsze składki mimo „kryzysu“:

JWP. inż. Stanisław Zdziarski z Łęgowic zł. 10

„ Bronisław Wesołowski z Złotej zł. 10

„ Zofja Odrowąż Wysocka z Polanki Wielk. zł. 30

Zgodnie z życzeniem Władz Administracyjnych Prasowych, dalszych ofiar na uruchomienie kopalni przyjmować nie będziemy.

Kto pragnie dopomóc naszemu wydawnictwu do stworzenia próbnej komórki dla tak potrzebnego Polsce kredytu, — kredytu pracy, ten raczy bez względu na intencję przysłać ofiarę na **fundusz prasowy „Dobrobytu“**.

Redakcja „Dobrobytu“ zgodnie z zapowiedzią kontuje jak zwykle 10% wszystkich wpływów z prenumerat, na **fundusz „Codz. Gazety Rolniczej“**.

PRENUMERATA:

Rocznie 9 zł.

Półrocznie 4*50 „

Miesięcznie 0*80 „

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona 200 zł.

1/3 strony 125 „

1/4 „ 70 „

Rękopisów

Redakcja nie zwraca.

Na odpowiedź prosimy załączyć znaczek.

Dr. med. Franciszek Ksawery Cieszyński

napisał dla matek, mających małe dzieci książkę p. t.

„HIGJENA NOWORODKA I NIEMOWLĘCIA“

(stron 88, zł. 2.—), która zawiera wszystko, co matka o pielęgowaniu i wychowaniu niemowlęcia wiedzieć powinna, oraz

„KSIĄŻECZKA ZDROWIA“

(w płóciennej oprawie 3 zł), w której zapisuje się dla lepszego śledzenia rozwoju dziecka jego wagę, wzrost, ważniejsze cechy fizyczne i psychiczne, badania lekarskie i szczepienia ochronne. — Tenże autor napisał dla położnych jedyny w kraju podręcznik szczegółowy w pielęgowaniu noworodków i niemowląt o ich fizjologii i patologji, o zapobieganiu chorobom zakaźnym oraz opiece społecznej nad matką i dzieckiem p. t.

„OPIEKA POŁOŻNEJ NAD NOWORODKIEM I NIEMOWLĘCIEM“

(Cena 7.50, w oprawie 8.50 zł).

Książki te są do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w mieszkaniu autora (Warszawa Łączycka 2 m. 1) Konto P. K. O, 134.87.

PO SPROWADZENIU NOWYCH MASZYN

DRUKARNIA „POWŚCIAĞLIWOŚĆ I PRACA“

W KRAKOWIE, UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO 95. — TEL. 166—40

wykonuje wszelkie prace graficzne wytwornie — prędko i tanio.

UWAGA: Należy uwzględnić, że Tow. „Powściągliwość i Praca“ wychowuje i szkoli biedne sieroty i dlatego zasługuje na bezwzględne poparcie.

„Dobrobyt“ nabyć można

w Biurze Czasopism P.A.T. Warszawa, Królewska 5 Tel. 552-80

I W O D D Z I A Ł A C H :

Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 6, tlf. 15-86
Bielsko Śl., ul. 3-go Maja 8, tlf. 27-32
Gdynia, ul. Świętojańska do P. A. M., tlf. 17-20
Grudziądz, ul. Mickiewicza 26, tlf. 303.
Katowice, ul. 3-go Maja 23, tlf. 565 i 1091.
Kraków, ul. Mikołajska 32, tlf. 104 99, 105-00.
Lublin, ul. Kościuszki 3, tlf. 16-57.

Lwów, ul. Rutowskiego 8, tlf. 20 i 45.
Łódź, ul. Piotrkowska 125, tlf. 101-11, 115-24.
Łuck, ul. Piłsudskiego 14, tlf. 222.
Poznań Al. Marcinkowskiego 23, tlf. 28-57, 28-58.
Sosnowiec, ul. Dęblińska 11, tlf. 11-99.
Wilno, ul. Wileńska 14, tlf. 674 i 17-85.

„DOBROBYT“ można nabyć również w kioskach księgarni kolej. „RUCH“

TRAKTOR FORDSON

wraz z dwu skibowym pługiem OLIVER
model 1928 w bardzo dobrym stanie do sprzedania za 2.000 zł.

Cena nowego kompletu 10.000 zł. Wymagana wpłata gotówką 1.000 zł, zaś reszta może być kredytowaną na pół roku. Zgłoszenia do administracji „Dobrobytu“ pod „Fordson“ Kraków ul. Kazimierza Wielkiego 95.

UWAGA: To bardzo korzystne dla kupującego kupno jest połączone z materialną korzyścią dla Dobrobytu, który na swoje cele ma otrzymać z ceny sprzedaży sumę 300 zł.

Traktor Deering 15—30 H P jak nowy

Za 10.000 zł (cena kupna 23 tysiące zł) sprzedamy, przyjmując ewent. połowę ceny kupna w formie samochodu. — Zgłoszenia do administracji „Dobrobytu“ pod „Traktor“ Kraków, Kazimierza Wielkiego 95.

UWAGA: kto ten traktor zakupi, zdziała równocześnie obywatelski uczynek, gdyż właściciel traktora ofiarował z ceny sprzedaży poważną kwotę na akcję „Dobrobytu“.